Nr. 226. Lwów — Czwartek dnia 4 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 80 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 5 h. na prowincyi . . . 1½ h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszka S. Kodrata. Jutro: św. Placyda M. Foky Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 9, Zachód „ 5 m. 26 | Długość dnia godzin 11 minut 26. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

W imię wyższej kultury.

Żaden naród na świecie nie oburza się i nie piorunuje na Chińczyków tak gwałtownie, jak naród hakatystów, żaden przytem tak dużo jak Prusacy nie prawi o podeptanych „prawach wyższej kultury“. Lecz o ile hajdamackie czyny bokserów mogły rzeczywiście oburzać, o tyle zaczynający się teraz narodowy ruch ludności chińskiej nie zasługuje na pogardę. W całej przeszłości swojej, we wszystkich kolonizacyjnych przedsięwzięciach czy handlowych stosunkach z tak zwanymi „dzikimi“ albo też barbarzyńskimi ludami innych części świata, Europa uważała się za społeczność wybraną, uprzywilejowaną, która posiada prawa tylko dla siebie, ale nie dla innych, i która powołuje się na swoje przywileje wyższej cywilizacyi i w imię tej wyższości popełnia bezprawia na ludach i narodach, stojących niżej. Najazdy, tępienie całych ludów, okrutne z nimi obchodzenie się, zaboranie im ich siedzib i ziemi, srogie potem wyzyskiwanie ich sił, pracy, ujarzmienie niewolnicze — wszystko to popełnia się w imię owej teoryi o „prawie“ wyższej kultury, w imię tej szczególnej jakoby cywilizacyi wśród dzikich plemion. Jakże ta wyższa cywilizacya, ta wyższa kultura i te jej dobrodziejstwa, musiały się w ich umysłach i w ich uczuciach przedstawiać? Przecie to takie są ludzie; przecie oni też mają jakieś uczucia, pojęcia i przekonania.

Zacząwszy od odkrycia Ameryki, aż do dnia dzisiejszego, do historyi państwa Kongo i niemieckich w niem okrucieństw, do wojny angielskiej z Transwaalem, do zaboru różnych terytoryów chińskich, snuje się w politycznej działalności państw europejskich, przez całe wielowiekowe pasmo ich stosunków kolonizacyjnych, jedna nić czerwona bezwzględnego deptania prawa człowieczeństwa, nieuszanowania niczyich praw, samolubnego i chciwego grabienia cudzej własności. A wszystko to, wszystkie barbarzyństwa, okrucieństwa, bezprawia, gwałty, popełniane przez Hiszpanów, Portugalczyków przy odkryciu Ameryki, przez Anglików w Indyach, w Australii, na oceanie Spokojnym, w Egipcie i Sudanie, przez Francuzów w Algierze, przez różne państwa europejskie w Afryce i wreszcie w ostatnich dziesiątkach lat w najrozmaitszych krańcach świata, wszystko to robiło się i popełniało pod pozorem owej fałszywej moralnie i prawnie teoryi o prawie wyższej kultury!

A w czemże się mieścić może idea wyższej kultury? Czy w moralnej i duchowej wyższości, w roznoszeniu pojęć zacnych i sprawiedliwych — czy tylko w umiejętności stawiania lepszych budynków, szos, kolei żelaznych, telegrafów, w fabrykowaniu różnych gatunków perkali, sukna, butów i kapeluszy? Roznosili i przynosili wyższą kulturę między dzikie plemiona przezacni misyonarze chrześcijańscy, którzy się poświęcili z najwyższem siebie samych zaparciem, by uczyć świętych prawd Ewangelii, by wszczepiać najszczytniejsze idee chrześcijaństwa wśród pogan nieoświeconych. Ci święci ludzie nieśli istotnie wyższą kulturę; oni miłością, dobrocią, słodyczą swej duszy podbijali drogą pokojową miliony dusz. Ich zabory pokojowe mogły zdobywać miłość, uznanie i wdzięczność. Ale ta droga, jaką do swych zaborów wybierała polityka europejska, budziła i budzić musiała wszędzie tylko nienawiść, pragnienie pomsty, rozpaczliwe wysiłki samoobrony przeciw gwałtom. Historya walk eksterminacyjnych we wszystkich częściach świata, toczonych od lat kilkuset z plemionami tępionemi i broniącemi się aż nadto poświadcza, jak nieuczciwe było powoływanie się na prawo wyższej kultury, jak sprzeczne samo w sobie było działanie w imię prawa i cywilizacyi. Chcąc jakoby szerzyć prawo i cywilizacyę, używano bezprawia i dzikości.

Zapewne jest to bardzo przykre bardzo upokarzające uczynić sobie takie wyznanie, ale trzeba mieć tę odwagę, — jeżeli się chce jasno i uczciwie rozumieć swój czas i swoją epokę. Otóż w obecnej sprawie chińskiej, tak ciężkiej i nieobliczonemi jeszcze następstwami groźnej, trzeba koniecznie wyznać, że jest w niej fatalna także odwrotna strona medalu, na którą może nie śmieją odważnie spojrzeć nietylko dyplomaci i mężowie stanu, ale nawet organy głosu opinii publicznej.

To, co dzisiaj grozą i strachem przejmuje społeczeństwo europejskie w zawikłaniach chińskich, jest w najznaczniejszej części także następstwem winy samych państw europejskich. Niepodobna temu zaprzeczyć, jeżeli się patrzy bezstronnie, sumiennie i uczciwie. Są to przecież następstwa chciwości, błędów samolubstwa polityki zaborczej. Jest to to, co Niemcy, główni sprawcy dzisiejszych powikłań, nazywają: „der Fluch der bösen That“ — Kara za własne ich czyny.

Jak Europa postępowała od lat czterdziestu z Chińczykami? Gwałtem i przemocą wdzierała się do ich kraju, zabierała terytorya porty, sadowiła się ze swoimi urzędnikami, obrażała religię, zwyczaje, narodowość, wierzenia krajowców, głosiła konieczność podziału Chin na sfery wpływu europejskich, jednem słowem porwała się na zaprzeczenie im w zasadzie prawa do bytu samoistnego. A z drugiej strony — rzecz tragiczna i zarazem komiczna: — dała im własną ręką broń przeciw sobie. Aby zarobić pieniądze, handlarze, kupcy, fabrykanci sprzedawali Chińczykom najlepszą broń, amunicyę, armaty, karabiny. Rządy europejskie dostarczały swoich techników, oficerów, żeby uczyli Chińczyków ulepszonej strategii, fortyfikacyi, manipulacyi wojennej.

Cóż więc się stać musiało, gdy się przepełniła długa cierpliwość chińska? Poczucie niebezpieczeństwa przyszłości, nienawiść ku zaborcom cudzoziemskim, uczucie konieczności obrony swych tysiąco-letnich narodowych tradycyj, wywołały nareszcie w masach i w rządzie reakcyę. Rozbudził się fanatyzm narodowy, religijny, obyczajowy. Wyraził się w strasznej formie, — to prawda, — ale nie można patrzeć na niego jednostronnie, z uprzywilejowanego, jakoby europejskiego stanowiska. Trzeba stanąć wyżej, — aby patrzeć spokojnie i sprawiedliwie, aby się módz policzyć z elementami grożącego niebezpieczeństwa. Jest rzeczą niewątpliwą, że w obecnym momencie sprawy chińskiej ma się do czynienia nie z jakimiś dzikimi bokserami tylko, nie z intrygantami pałacowymi księcia Tuana i cesarzowej wdowy, ale z rozhukanym namiętnie narodowym ruchem najrozmaitszych żywiołów, łączących się tysiącznymi, świadomymi lub nieświadomymi węzłami w jednem wszakże uczuciu: obrony swych praw przeciw bezprawiom europejskim. Jest to właśnie odwrotna strona medalu, z którą powinna i musi liczyć się Europa, jeżeli we własnym interesie nie zechce stoczyć się na najniebezpieczniejsze bezdroża i najcięższe zawikłania w przyszłości.

Musi pomnieć w swej polityce, że prawo nie jest przywilejem dla jednych, ale prawem dla wszystkich, — że prawo wyższej kultury nie nadaje prawa deptania słabszych, nie zezwala na takie „karne wyprawy“, które urządzają teraz Niemcy, paląc przytem wioski bezbronnych Chińczyków i oczywiście mordując ludność.

Podziękowanie cesarskie.

Piszą nam z Wiednia, 2 października:

List Cesarza do namiestnika Pobrzeża hrabiego Goessa, wypowiadający podziękowanie z powodu przyjęcia, jakiego Monarcha doznał w Gorycyi, odznacza się szczególnem ciepłem. Cesarz zaznacza, że serdeczne manifestacye, których był świadkiem, przewyższyły wszelkie jego oczekiwania. W tych owacyach jubileuszowych Cesarz widzi dowód przywiązania do tronu wogóle i do państwa, ale pewną część tych serdecznych uczuć odnosi do swej osoby! Zadziwiający zarówno skromnością, jak nowością zwrot ten, wywoła wszędzie silne wrażenie. Niezawodnie dynastya od wieków tworzy główną spójnię monarchii austryackiej; zwłaszcza, że, odmiennie od rozwoju innych mocarstw, nie drogą podboju, lecz drogą dynastycznych układów, połączyły się organiczne części dzisiejszych Austro-Węgier. Przypomniał to świeżo jubileusz Gorycyi, która również drogą rodzinnych układów, nie wskutek podboju, przeszła pod panowanie habsburskie. Tak samo wybór Ferdynanda I królem Węgier i Czech (w r. 1526) przygotowały osobiste związki domu habsburskiego, a zwłaszcza związki małżeńskie przez trzy stulecia. Dlatego dynastya wyraźniej, niż w niektórych innych państwach, tworzy niejako kopułę ku ozdobie, lecz podwaliny monarchii austryacko-węgierskiej, a więc wzajemne przywiązanie do tronu jest jakoby głównym warunkiem przywiązania do państwa.

Na tem tle historycznem i zasadniczem, osobiste przymioty i zasługi Cesarza Franciszka Józefa jaśnieją pełnym blaskiem. Można rzec śmiało, że, jak żaden z jego poprzedników nie panował tak długo, jak dzisiejszy Cesarz, tak też żaden nie zjednał sobie tak powszechnego i serdecznego przywiązania. Jeżeli zatem Cesarz w liście do hr. Goessa tylko pewną cząstkę zapału ludności przypisuje swoim osobistym zasługom, to musimy zaznaczyć, że bardzo znaczna część tego powszechnego zapału tłómaczy się Jego zacnością, pracowitością, uprzejmością, a także bolesnemi ciosami, na jakie los naraził tego Monarchę. O ile osobistą zasługą można wzmocnić zasadnicze przywiązanie ludności do tronu, Cesarz Franciszek Józef wywiązał się z tego zadania najświetniej. Z poprzedników jego jeden zwłaszcza, mianowicie po śmierci, doczekał się wielkiej popularności — ale tylko w pewnym obozie: Cesarz Józef II, do którego licznych pomników odbywają obecnie pielgrzymki pewne stronnictwa, gdy np. w Węgrzech, albo Galicyi pamięć tego cesarza nie budzi równego zapału. Ale Cesarz Franciszek Józef we wszystkich prowincyach, u wszystkich narodów monarchii zjednał sobie równe uwielbienie. Niedawno temu zaznaczyło się to na północno-wschodnim krańcu monarchii, w Galicyi; świeżo na południowo-zachodnim w Gorycyi. W roku zeszłym Cesarz zawitał do owej północnej strefy Czech, która się stała głównem ogniskiem opozycyi przeciwko ówczesnemu gabinetowi, ale i tam Cesarz doznał najserdeczniejszego i pełnego zapału przyjęcia. Stosunki austryackie są niezmiernie skomplikowane. Byłoby znakiem dziwnej lekkomyślności i płytkości umysłu sprowadzać je pod jeden mianownik walki Słowian z Niemcami. Np. właśnie w Gorycyi, skąd wczoraj powrócił Cesarz, nie toczy się wcale walka pomiędzy Słowianami a Niemcami, lecz pomiędzy Włochami, którzy tam, jak w Istryi i Tryeście, od wieków tworzą kierującą mniejszość, a Słoweńcami, którzy w imię demokratycznej zasady liczebnej większości usiłują wyprzeć Włochów z zajmowanego dotąd stanowiska. Podobnież w Galicyi nie rywalizują Słowianie z Niemcami, lecz Polacy z Rusinami, wywieszającymi sztandar mechanicznego równouprawnienia. Tak samo ani w Bukowinie, ani w Dalmacyi nie wre walka pomiędzy Słowianami a Niemcami, których tam nie ma. A na odwrót w czysto-niemieckich prowincyach najzaciętszą walkę staczają ze sobą stronnictwa... niemieckie!

W tym chaosie, który w ostatnich czasach przybrał wszelkie znamiona bellum omnium contra omnes i coraz poważniejsze obudza wątpliwości co do możliwości zachowania instytucyj konstytucyjnych, zadanie Monarchy jest nadzwyczaj trudne, ale też tem zaszczytniejsze, gdy je spełnia uczciwie i szlachetnie. Gdyby w Austryi walczyły tylko dwa solidarne obozy Niemców i Słowian, Monarcha mógłby kolejno wywoływać zapał to jednych, to drugich. Ale tu właśnie walka rozdrabnia się we wszelkich kierunkach, nietylko jest 8 narodowości, ale są tu różne stronnictwa! Jeżeli pomimo tego doprowadzenia do ostatnich granic ruchu odśrodkowego, Cesarz Franciszek Józef zdołał sobie zjednać i zachować wszędzie, we wszystkich głównych ogniskach i odległych zakątkach, to samo przywiązanie, świadczy to, że ze swych dynastycznych obowiązków wywiązuje się nieskazitelnie. W chwili, gdy przeważa chorobliwa skłonność do podawania wszystkiego w wątpliwość, począwszy od konstytucyi, kończąc na państwowości, jedno tylko przywiązanie do tronu, a mianowicie do osoby panującego Monarchy szczęśliwie i świetnie wychodzi z każdej próby — jako zadatek lepszej przyszłości.

Reforma centralnego komitetu wyborczego.

Na dzisiejszem posiedzeniu polskiego Koła poselskiego przedłożono do uchwały projekt nowego regulaminu dla centralnego komitetu wyborczego. Projekt tego regulaminu, składający się z 20 paragrafów, opiewa jak następuje:

§ 1. Celem obrony interesów narodowych przy wyborach do Rady państwa, tudzież przy wyborach sejmowych, utworzony będzie za inicyatywą polskiego Koła sejmowego, centralny komitet przedwyborczy z siedzibą we Lwowie według postanowień §§ 3 i 9 tego regulaminu.

§ 2. Zadaniem centralnego komitetu jest przeprowadzić wybór jak największej liczby posłów, do obozu narodowego należących, bez względu na ich zapatrywania polityczne. Ponieważ dla skutecznej obrony praw narodowych i interesów kraju jest niezbędnem, aby wszyscy reprezentanci narodu naszego tworzyli w Radzie państwa jedno solidarne Koło polskie, przeto centralny komitet przy wyborach do Rady państwa popierać będzie tych kandydatów, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego.

§ 3. Podczas ostatniej sesyi każdej kadencyi sejmowej wybierze Koło sejmowe dwunastu członków centralnego komitetu i sześciu zastępców. Wybrani przez Koło sejmowe członkowie komitetu ukonstytuują się, wybierając ze swego grona przewodniczącego, dwóch jego zastępców i dwóch sekretarzy.

§ 4. Jeżeli który z wybranych przez Koło sejmowe członków komitetu wystąpi lub stale przestanie brać udział w pracach komitetu, powoła w jego miejsce prezes komitetu jednego z zastępców przez Koło wybranych.

§ 5. Miejscowe komitety przedwyborcze dla kuryi mniejszej własności, miast, Izb handlowych i większej posiadłości, tudzież dla powszechnej klasy wyborców, utworzone będą w całym kraju za inicyatywą centralnego komitetu. W tym celu powoła komitet centralny do akcyi osoby wpływowe w chwili, którą uzna za stosowną. Sposób utworzenia komitetów miejscowych i liczbę członków określą instrukcye przez centralny komitet uchwalone.

§ 6. Zaraz po ukonstytuowaniu się wybierze komitet miejscowy z grona swego komisyę wykonawczą, która załatwia czynności potoczne i przeprowadza uchwały pełnego komitetu. Liczbę członków komisyi wykonawczej oznaczy instrukcya centralnego komitetu.

§ 7. Zadaniem miejscowych komitetów jest zająć inicyatywę w akcyi wyborczej i dążyć przy wyborach do tego samego celu, który według § 2 tego regulaminu jest zadaniem centralnego komitetu.

Obowiązkiem prezesa każdego komitetu miejscowego jest mieć zawsze na oku interes narodowy i dążyć do tego, aby wszyscy wyborcy, do naszej narodowości należący, połączyli się celem popierania kandydata komitetu przy wyborach, bez względu na różnicę swoich zapatrywań politycznych.

§ 8. Prezes centralnego komitetu zwoła do Lwowa zjazd delegatów komitetów miejscowych powiatowych, który ten komitet według postanowień instrukcyi. Na zebraniu delegatów przewodniczy prezes centralnego komitetu, a członkowie tego ostatniego biorą udział w zebraniu.

§ 9. Zebranie delegatów wybierze dziesięciu członków centralnego komitetu, a po tym wyborze komitet centralny może się uzupełnić przez kooptacyę członków, nie przekraczając liczby dziesięciu. Członkowie, wybrani przez zjazd, jak i powołani przez kooptacyę członkowie komitetu centralnego wchodzą stale do jego składu.

§ 10. Komitet centralny wybierze z grona swego komisyę wykonawczą, której liczbę członków sam oznaczy. Komisya ta załatwia czynności bieżące, a w nagłych wypadkach nawet sprawy do pełnego zebrania komitetu należące, o czem zdaje sprawę na najbliższem posiedzeniu komitetu.

§ 11. Komitet centralny urzęduje przez całą kadencyę sejmową. Także miejscowe komitety utworzone za inicyatywą centralnego komitetu urzędują przez cały czas sejmowej kadencyi. Jeżeliby przed zamknięciem lub rozwiązaniem sejmu nie został dokonany wybór członków komitetu przez koło sejmowe, urzęduje istniejący komitet centralny, dopóki nowy wybór nie nastąpi.

§ 12. Komitet centralny może wchodzić w układy z innemi organizacyami wyborczemi w kraju naszym istniejącemi.

§ 13. Członkowie centralnego komitetu przedwyborczego nie mogą należeć do żadnej organizacyi wyborczej nieuznającej postanowień tego regulaminu, przez Koło sejmowe uchwalonego.

Postępowanie przy wyborach do Rady państwa.

§ 14. Przy wyborach do Rady państwa centralny komitet przedwyborczy weźmie pod rozwagę, które osoby powinny być wybrane posłami dla skutecznej obrony interesów kraju i utrzymania łączności między Sejmem a reprezentacyą kraju w Radzie państwa. Komitet centralny może przeto proponować komitetom miejscowym odpowiednie kandydatury.

§ 15. Komitety miejscowe powiatów i miast tworzących jeden okręg wyborczy porozumiewają się między sobą celem ustalenia jednego kandydata na posła tego okręgu. Postępowanie przy takiem porozumiewaniu się komitetów miejscowych oznaczy instrukcya wydana przez komitet centralny.

§ 16. Komitety miejscowe, donosząc centralnemu komitetowi o przebiegu akcyi wyborczej, oświadczą się także co do ewentualnej

ŁZA.

Pan Józef pamiętał lepsze czasy, zanim został kancelistą. Kto spojrzał na jego zwiędłą twarz, z zastygłym wyrazem apatyi, z oczyma zaczerwienionemi od ślęczenia nad zapisanym papierem, nie domyślał się, że pod tą głową przechodziły burze, a w tej piersi, opiętej w wyszarzały surdut, gasły niegdyś jedna po drugiej nadzieje. Tak, niegdyś, byli tam owi goście, o skrzydłach promiennych i tęczowych, lotni i nieuchwytni, jak lotnym i nieuchwytnym jest strumień życia. Zjawili się z dźwiękiem harmonijnej muzyki niebiańskich obietnic, budowali czarodziejskie gmachy i trzęśli złoty pył złudzeń na szarą dziś przędzę; potem niknąć poczęli, a z ciemnych otchłani wypełzała tymczasem zmora zawodów o nietoperzowych skrzydłach i głowie Gorgony. I kamieniało drgające serce w opustoszałej piersi.

Mówili znajomi, że pan Józef „się“ zmarnował, on mówił, że zmarnowały go warunki życia. Kto miał racyę, nie chcemy rozstrzygać, dość, że stopniowo z „pełnego obietnic młodzieńca“ stała się maszyna do kopiowania, maszyna pełna już tylko kaligrafowanych zapędów, zaokrąglająca wytwornie wielkie D lub faliście i wężowo kreśląca wielkie S. Z dawnem życiem łączył go tylko syn, który wychowywał się w szkołach pod opieką ciotki; pan Józef bowiem był wdowcem.

Trzydzieści rubli, które otrzymywał regularnie co pierwszego za siedm godzin codziennej pracy, wystarczały mu zupełnie na opłacenie izdebki na Piwnej, obiadów „pod Papugą“ i nawet czarnej kawy z gazetą na Podwalu. Ale pan Józef miał jedną miłość głęboką i jedną ambicyę wielką w wystygłej piersi — syna. Syn miał spełnić te nadzieje, które rozpierzchły się i frunęły w przestrzeń przed ojcem. Aby jednak cel ten osiągnąć, trzeba było syna kształcić, kształcić wysoko i długo, a wykształcenie kosztuje. Ciotka nie wiele dopomódz mogła, pensya zaś 30 rubli nie wystarczała.

Lecz pan Józef, na szczęście, słynął jako wyborny i punktualny kopista. Jego wykwintne i wyraźne pismo zyskiwało mu zwolenników, a punktualność licznych klientów. Klienci owi składali się w znacznej części z literatów, którzy dawali mu przepisywać powieści do druku, czasami adwokatów, a wreszcie nawet i reżyserya teatrów ekspedyowała nieraz przez woźnego na Piwną egzemplarz do przekopiowania lub do rozpisania ról. Z tego źródła pan Józef miał pewien dochód, pozwalający mu łożyć na edukacyę syna.

Właśnie któregoś dnia jesiennego pan Józef wrócił już o późnym zmierzchu do swej izdebki na Piwnej. Zapalił lampę, odkorkował atrament, obejrzał pióro i spróbował go na paznokciu, przygotował papier i linię, a potem zasiadłszy na krześle przed stolikiem, sięgnął po jakiś manuskrypt.

Pan Józef miał zwyczaj spełniać swą pracę kaligraficznie, z całą systematycznością, a nawet artyzmem. Pisząc, lubował się w wykwintnych formach liter i porównywał je do hieroglifów w rękopisie.

— A też to ci literaci piszą! niech ich!... To nie litery, to kulasy, to kropki, przecinki, bez formy i znaczenia. Ciekawy jestem, czy by tak który odczytał siebie, np. po miesiącu? Tu można oczy zgubić.

Pan Józef jednak z czasem nabrał dużej wprawy w odcyfrowywaniu rękopisów. Czytał je biegle, ale tylko w miarę kopiowania i wyłącznie do tego celu. Czytał zaś oddzielne frazesy i najczęściej nie znał całości. Gdyby następnie spotkał się np. z powieścią przez siebie przekopiowaną, w druku, mógłby śmiało powiedzieć:

— Przepisywałem to, ale nie czytałem.

Istotnie, pan Józef pochłonięty dokładnością kopii, przepisywał, ale nie czytał.

Dziś jednak czuł się jakoś niezwykle znużony i jakby senny. Nie szła mu robota, że zaś nie była pilna, więc obiecywał sobie, że ją odłoży i wcześnie spać pójdzie. Ziewnął też przeciągle, uczuwając przedsmak snu, i wstawszy od stolika, zaczął przy maszynce majstrować około przyrządzenia wieczornego posiłku — do poduszki.

Nagle zapukano do drzwi i ukazała się postać famulusa teatralnego.

— Moje uszanowanie panu! Pan reżyser przysyła egzemplarz do przepisania.

— Dobrze, dobrze. Położcie tam na stoliku, bo mam ręce powalane. A na kiedy?

— O, to pilne! Musi być koniecznie na jutro rano.

Pan Józef rękami rozwiódł.

— Bójcie się Boga! Toż to robota na całą noc.

— Ja tam nic nie wiem. Pan reżyser powiedział, że jak pan Józef się nie zgodzi, to żebym zaniósł do pana Hilarego.

I woźny sięgnął znów po zwitek papierów.

— No, to już przepiszę, przepiszę!... A to skaranie Boskie z takim pospiechem.

— Więc będzie na rano?

— Będzie, będzie. Możecie przyjść.

Woźny wyszedł, a pan Józef obtarłszy ręce, wziął rękopis: Był to jakiś dramat pięcioaktowy p. t. „Zmarnowany“. Robota, akurat na całą noc. Co prawda pan Józef niejedną noc przepędził nad kopiowaniem, ale dziś wyjątkowo czuł się nieusposobionym. Teraz nawet, jak na złość, gdy widział pracę przed sobą, senność ogarniała go coraz większa. Co tu robić? Możeby spróbować czarnej kawy? To podnieca i sen rozpędza.

Pan Józef wziął kubek i powędrował do stróżki, dając jej polecenie, aby przyniosła mu kawy czarnej z pobliskiej kawiarni.

— Tylko proście, Maciejowa, o mocną! — upominał.

— Jusci to się wie, jak czarna, to i mocna.

Za chwilę znów pan Józef siedział przed stolikiem. Obok atramentu czarnego stała tu jeszcze flaszeczka z atramentem czerwonym do podkreślania nawiasów i wskazówek, leżały linie, scyzoryk do podskrobywania, kilka rozmaitej wielkości ryg, a tuż obok stał na maszynce kubek z czarną kawą.

Z pierwszym aktem poszło jako tako. Litery szły równo i wykwintnie, szeregując się na stronnicach. Znużenie jednak ciążyło nad panem Józefem. Popijał więc czarną kawę i kopcił papierosy, wstając co pewien czas dla rozruszania.

W ten sposób ubił wreszcie akt drugi i trzeci. Na zegarze było już dawno po północy, w pokoju unosiły się kłęby dymu i pan Józef wstawał coraz częściej. Przeklęte znużenie, skąd ono się wzięło? Kopiując, wobec opanowującej go senności, pan Józef jeszcze mniej rozumiał, niż zwykle i oprócz nazwisk osób, powtarzanych nieustannie, nic więcej z całego dramatu nie pamiętał. Zresztą, co go tu obchodziło! Co mu tam po pisanych dramatach? Alboż to nie miał ich sam w życiu? Naprzykład, choćby śmierć ojca i matki, których tak wcześnie stracił... Chodził wtedy do szkół i był celującym uczniem. „Antałek“ (tak nazywali poczciwego nauczyciela matematyki) gładził go nieraz po płowej czuprynie i mówił:

— Józiek, ucz się, bo masz fenomenalne zdolności.

Aż nagle przyszła śmierć ojca. Była to pierwsza śmierć, którą widział, taka straszna, taka blada, taka zimna...

Ojciec był wszystkiem w domu, wszystko też z jego śmiercią się zmieniło. Matka wysiłkiem starała się zadość uczynić swym obowiązkom i kształciła go dalej. On wtedy nie odgadywał, ani umiał ocenić tych wysiłków. Zdawało mu się tylko, że matka jakoś bladła i szczuplała. Ale to nie zwracało jego uwagi. Potem zaczął słyszeć kaszel, potem ciotka sprowadziła się do ich mieszkanka, a matka poszła do łóżka — aż wreszcie raz, gdy wrócił ze szkoły, w głowach pościeli u matki zastał gromnicę...

Zabrała go ciotka. Była to stara panna, żyjąca z bardzo skromnych funduszów. O dalszej nauce trudno było marzyć i należało pomyśleć o pracy.

Chłopiec „o fenomenalnych zdolnościach“ został puszczony samopas. Nie wyniósłszy nic ze szkoły ogólnej, coby mu pożyteczną pracę zapewnić mogło, siedmioklasista próbował tego i owego. Miał zdolność do rysunków, więc był u jakiegoś sztycharza, potem pracował u geometry, potem usiłował zostać aktorem, a nawet próbował pióra. We wszystkiem okazywał pewne zdolności, ale brakło mu gruntowniejszego wykształcenia.

Chciał uzupełniać braki, ale nie miał kierunku i nie miał wytrwałości. Robił wysiłki bez systemu i ładu, a potem ustał.

Wreszcie, w epoce, kiedy młode serce najgłośniej przemawia, poznał Zosię...

Pan Józef odrzucił się na poręcz krzesła. Opanowywała go nietylko senność, ale i jakieś rozmarzenie. Nie wiedział prawie, co pisze. Litery zaczęły mu się mylić i przemieniać kształty ich wyginały się fantastycznie, a kilka razy nieposłuszna ręka zrobiła sztrych fatalny lub zakręt zbyteczny. Wypadało później podskrobywać.

Kopista podniósł się ociężale i przemył sobie oczy zimną wodą, poczem jednym haustem wypił czarną kawę. To go trochę orzeźwiło, ale i podnieciło nerwowo. Zaczął znów pisać, ale rozmarzenie krążyło koło niego, ukryte w obłoku dymu, za lądające do czarnych okien poddasza i promieniejące w żółtem świetle lampy. Pan Józef b zwiednie pochylił się

propozycyi komitetu, uczynionej im w myśl paragrafu 14.

§ 17. Komitet centralny orzeka o zatwierdzeniu przedstawionych sobie przez komitety miejscowe kandydatur na posłów do Rady państwa. Jeżeli komitet centralny przedstawioną sobie kandydaturę uważa za nieodpowiednią, ma prawo zatwierdzenia odmówić. Decyzya komitetu centralnego podaną będzie do powszechnej wiadomości. Komitet centralny ma prawo wysłać delegatów ze swego grona lub mianować ich z pośród miejscowych obywateli celem czuwania nad akcyą wyborczą i przeprowadzenia kandydatur przez komitet centralny zatwierdzonych.

Postępowanie przy wyborach do Sejmu.

§ 18. Przy wyborach posłów do Sejmu komitety miejscowe podają do wiadomości centralnego komitetu kandydatów i zdają sprawę z akcyi wyborczej. Komitet centralny orzeka o przyjęciu do wiadomości przedstawionych sobie kandydatur do Sejmu i uchwałę swoją ogłasza. Odmawiając przyjęcia do wiadomości przedstawionej kandydatury — komitet centralny obowiązany jest powody takiej uchwały przesłać komitetowi miejscowemu.

§ 19. Jeżeli w komitecie miejscowym nie może dojść do porozumienia co do osoby kandydata, komitet centralny może wysłać swego delegata, którego staraniem będzie dążyć do tego, aby komitet miejscowy spełnił swoje zadanie wskazane § 7 tego regulaminu.

§ 20. W tych okręgach wyborczych, w których wybór kandydata należącego do obozu narodowego jest wątpliwy, centralny komitet dołoży wszelkich starań, aby bez względu na zachodzące różnice zapatrywań politycznych, wszyscy obywatele obozu narodowego popierali kandydaturę przez komitet miejscowy postawioną, a przez komitet centralny do wiadomości przyjętą.

Co i o czem piszą.

Taryfa na mandaty! — to nowość zupełna, przynajmniej w Galicyi; a przecież i tego się doczekaliśmy. Posłuchajmy, jak barwnie przedstawia to *Czas*. Oto jego odkrycie:

Niedziela 23 września 1900 roku — godzina 9 minut 35 wieczorem. Na dworzec krakowski wtacza się pośpieszny pociąg ze Lwowa. Kilka osób kręci się po peronie, upatrując kogoś, nadjeżdżającego do Krakowa. Wreszcie spostrzegli: z okna coupé I klasy wychyla się charakterystyczna głowa wodza. To ks. Stojałowski.

Czasy się zmieniają. Rabagasy lubili zawsze komfort i wygody życia — ale bywali ostrożniejsi. Pamiętamy jeszcze doskonale jednego z towarzyszy księdza-redaktora na polu demagogii w Galicyi, p. Karola Lewakowskiego. Ten n. p. jeździł zawsze I klasą z Wiednia do — Oświęcimia, gdzie się dla wszelkiego bezpieczeństwa przesiadał — do klasy III. Tak przynajmniej w kraju „lud“ widział, że to jeden z cierpiących z nim wspólnie i pracujących.

Od tego czasu postąpili nasi demagogowie w znajomości mas, czyli w lekceważeniu ich. Zwłaszcza ks. Stojałowski może sobie z zadowoleniem przyznać, że nie ma dość brudnej sprawy karnej, dość gorszących epizodów i rewelacyj, żeby mogły zaszkodzić męczennikowi, wypoczywającemu z trudów agitacyjnych na miękkich poduszkach I klasy.

Jak dalece ksiądz-redaktor jest pewny „swoich ludzi“, świadczy „przypomnienie na czasie“, wydrukowane po powrocie z tej właśnie utrudzającej podróży, w jego cieszyńskim organie. Ogłasza on tam taryfę na mandaty stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Czytamy pod 4): Każdy kandydat obowiązuje się, że wybrany posłem do parlamentu, złoży jako zwrot kosztów agitacyjnych i na fundusz stronnictwa 300 złr. w ratach rocznych po 50 złr.. a wybrany posłem do Sejmu 60 złr. w ratach po 10 złr. rocznie, — zaś z każdej wypłaty dyet poselskich opłacać będzie 10% na fundusz stronnictwa. Za dotrzymanie tych zobowiązań ręczy skryptem dłużnym.

Nie koniec na tem. Ponieważ bolesne doświadczenie nauczyło ks. Stojałowskiego, że do jego klubu różni ludzie wprawdzie się garną przed wyborami, ale po wyborach tem rychlej z niego występują — wszak na 7 Stojałowczyków 3 opuściło klub w ciągu kilku miesięcy — więc przypomnienie zawiera także, choć ukrytą, taksę na wystąpienie z klubu. W punkcie trzecim czytamy: Każdy kandydat na posła musi się zobowiązać należeć w parlamencie i Sejmie do chrześcijańsko-ludowego klubu, a pod słowem honoru obowiązuje się w razie wystąpienia z klubu złożyć mandat — i dotrzymanie tego słowa zabezpiecza wobec wydziału stronnictwa skryptem dłużnym.

Byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, na jaką sumę opiewają te skrypta dłużne na wypadek wystąpienia ze stronnictwa? W każdym razie może to być niezły interes dla kasy... „stronnictwa“. Oczywiście na urzędowanie ogłoszona w *Wieńcu i Pszczółce* taryfa mandatów nie przeszkodzi ks. Stojałowskiemu piorunować na inne partye w kraju, które wszystkie kupują mandaty — z wyjątkiem partyi ks. Stojałowskiego! I jego „lud“ będzie się oburzał na korupcyę — obszarników!

Narada stronnictwa demokratycznego.

Zwołana na wczorajszy wieczór przez dra Weigla narada wszystkich posłów, należących do lewicy sejmowej, trwała w gmachu sejmowym do godz. wpół do 2giej w nocy. Przybyli na naradę posłowie następujący: pp. Bednarski, Byk, Cwikliński, Dulęba, hr. Karol Dzieduszycki, Jahl, Jabłoński, Jakliński, Jaworski z Jasła, Jugendfein, Witold Lewicki, Löwenstein, Małachowski, Maryewski, Merunowicz, Michalski, Pieper-Portyński, Rayski, Roszkowski, Romanowicz, Rotter, Rutowski, Rychlik, Słotwiński, Sokołowski, Soleski, Weigel, Wiszniewski, Vayhinger i Żardecki.

Dr. Weigel, zagajając zgromadzenie, powtórzył w skróceniu to, co napisał w swym liście, zapraszającym na naradę, mianowicie, że wystąpił nie jako prezes klubu, który uważa już za nieistniejący, lecz jako najstarszy wiekiem poseł z lewicy sejmowej, a zwołał tę naradę dlatego, żeby wyjaśnić położenie, zamącone wskutek demokratycznego zjazdu we Lwowie 22go sierpnia, oraz uchwał, które na nim powzięto. Następnie poseł Rayski — ten sam, który na komitecie centralnym złożył znane oświadczenie posłów z lewicy sejmowej, uznających solidarność narodową i zwierzchnią przy wyborach władzę komitetu centralnego — przedstawił trzy następujące rezolucye, opracowane przez lewe centrum sejmowe, jako podstawę do rozprawy, która powinna być na tem zgromadzeniu przeprowadzona. Rezolucya pierwsza brzmi: „Wyrażamy przekonanie, że zachowanie solidarności posłów polskich w Radzie państwa jest konieczne z narodowych i taktycznych względów, pragniemy jednak, aby teraźniejszy statut Koła był zmieniony, wszelako pod warunkiem, że w niczem ta zmiana nie naruszy zasady solidarności, ani nie osłabi jej. — Rezolucya druga: „Pragniemy takiej reorganizacyi komitetu centralnego, aby w nim reprezentowane były wszystkie narodowe stronnictwa polskie i żeby każdemu z nich dana była możność wpływania we właściwej mierze na wskazywanie kandydatów, których komitet centralny obowiązany jest następnie popierać bez względu, jakie tych kandydatów są polityczne przekonania. — Rezolucya trzecia: „Wyrażamy przekonanie, że demokracya polska powinna stanowić żadnych sojuszów z tem stronnictwami, które nie stoją na gruncie polskim i narodowym.

Po odczytaniu tych rezolucyj przez p. Rayskiego zabrał głos p. Romanowicz i z początku tłómaczył się, dlaczego zwołano zjazd demokratyczny 22 sierpnia — mianowicie dlatego, aby połączyć stronnictwo demokratyczne z wszystkiemi frakcyami ludowemi. Następnie oświadczył, że on zgadza się na solidarność Koła polskiego w Wiedniu i przyjmuje pierwszą rezolucyę. Co do trzeciej oświadczył, że jest mu obojętne, czy ona będzie przyjęta czy nie, a drugą rezolucyę stanowczo odrzuca, ponieważ jego frakcya szuka sojuszu z ludowcami, a ci nie zgodzą się popierać komitetu centralnego.

P. Merunowicz zauważył, że między wszystkiemi trzema rezolucyami jest ścisła logiczna łączność i że zatem wszystkie trzy muszą być albo przyjęte, albo odrzucone.

P. Dulęba podał historyę t. zw. koncentracyi demokratycznej. Zanosiło się na nią już dosyć dawno, mianowicie jeszcze wtedy, gdy lewe skrzydło demokratów zaczęło popierać wybór do Rady państwa Daszyńskiego przeciw d-rowi Piętakowi. Po tej walce wyborczej już niektórzy się umawiali w Kole polskiem w Wiedniu 27 lutego r. b., ażeby przeprowadzać kandydatury demokratyczne do przyszłej Izby z pominięciem solidarności Koła.

Następnie p. Dulęba opowiedział, jak zwolennicy solidarności narodowej w dalszych naradach we Lwowie, a zwłaszcza na zjeździe z 22 sierpnia przez zapraszanych w tym celu ludowców, półsocyalistów i socyalistów byli ciągle majoryzowani.

Ilustruje dosadnie grę pp. Rutowskiego, Romanowicza i Lewickiego ze *Słowem Polskiem*, że głośno nibyto wypierają się jego socyalistycznych koziołków, a bezimiennie jego politykę prowadzą. Teraz także zaprzysięgają solidarność, gdy ich organ nazywa solidarność Koła polskiego blachmanem, nieuczciwością, twierdzą wstecznictwa, oszukaństwem ludu itd. Mówca odczytuje odnośne ustępy z artykułów *Słowa Polskiego* w pośród gwałtownych protestów ze strony pp. Soleskiego i Rutowskiego. Jeżeli wciągnięcie ludowców do Koła miało być celem awantury sierpniowej, należało upewnić się, że oni wstąpią do Koła w zamian za pewne ustępstwa, nie zaś oddawać się im ślepo za narzędzie do wywołania zawichrzenia w kraju bez żadnego słówka z ich strony przyrzeczenia, że oni uznają zasadę solidarności narodowej.

Konszachty z socyalistami są także tylko ustawicznem przypochlebianiem się im z waszej strony, gdy oni wam za to płacą drwinami z was i lekceważeniem. Stoicie też teraz odosobnieni w kraju. Nie tuzin ludzi protestuje przeciwko waszym szkodliwym dla sprawy narodowej robotom, ale kraj cały.

Dr. Rutowski w rozdrażnionym tonie odpowiada Dulębie. Mieliście inne motywa, uboczne, aby nas opuścić. „Milionowe masy są przeciwne komitetowi centralnemu, długi szereg mandatów zależy od tego, ażeby nie łączyć się z komitetem, więc marny piasek demokratycznej inteligencyi musiał liczyć się z tem usposobieniem, aby lud pozyskać. Większość Koła nie życzyła sobie w gruncie rzeczy wstąpienia jedenastu chłopów, aby nie mieć niewygodnych świadków swoich czynności...“

Ustęp ten wywołał żywy protest, z oburzeniem przerywano mówcy, który tłómaczy się i wyjaśnia, że nie myślał tak źle, jak go posądzają.

Kiedy się ukoiło wzburzenie wywołane przez p. Rutowskiego, mówił on dalej, że niesłusznie zarzucono jemu i jego towarzyszom bratanie się z żywiołami antinarodowymi, ponieważ on z towarzyszami swoimi chciał tylko te żywioły pozyskać dla sprawy narodowej. Posłowie z miasta Lwowa najniesłuszniej opuścili demokratów, zupełnie nie wiedzieć dlaczego, bo przecież z nimi razem przygotowywali zjazd sierpniowy. Wszakże demokratów nie można solidaryzować ze *Słowem polskiem* i z jego artykułami socyalistycznymi, za które oni nie biorą na siebie odpowiedzialności.

Po tej długiej samoobronie p. Rutowskiego, która jednak nie sprawiła żadnego wrażenia, zabrał głos dr. Byk i oświadczył, że porozumiewanie się demokratów skoncentrowanych z wszystkimi radykalnymi żywiołami aż do socyalistów jest nietylko szkodliwe, ale wprost zabójcze dla stronnictwa umiarkowanie postępowego, za jakie dr. Byk uważa stronnictwo demokratyczne. Wchodząc w takie sojusze z socyalistami, demokraci wszystko muszą im oddać, a nic w zamian nie otrzymają. „Sądziłem—powiada dr. Byk —że za ustępstwa wasze, zrobione ludowcom i obiecywane socyalistom, otrzymaliście w zamian jakieś dowody chęci zbliżenia się ich do was, przekonywam się jednak, że nie ma ani śladu jakichkolwiek ustępstw z ich strony. Zniweczyliście swoje stanowisko, kapitulowaliście przed nimi — całkiem darmo. Centralny komitet jest potrzebny; ma on znaczną część żydów za sobą, jest on organem, który musi działać pośrednicząco, kompromisowo. Gdyby jego nie było, wybuchłaby szalona bezwzględna walka stronnictw i klas, a rząd ostatecznie robiłby w tym chaosie, coby chciał i to każdy rząd bez względu na swój charakter. Nie ma nic realnego w waszej polityce, żadnego celu praktycznego, uchwytnego. Walicie tylko wszystko, a sukcesów za tę cenę nie ma żadnych“.

Następnie zabrał głos dr. Löwenstein, aby przemówić za utrzymaniem solidarności Koła w Wiedniu, przeciw zaś komitetowi centralnemu. Solidarność — powiada — jest potrzebna, bo jeżeli rozbijemy Koło, to co nam zostanie? Za Czechami stoi historyczna szlachta, która wpływami swymi u dworu naprawia ich błędy; Niemcy mają potężną biurokracyę, która także broni ich wszędzie — a cóż my mamy? Tylko Koło. Jakże je można rozbijać? „Ostatecznie — powiada p. Löwenstein — potrzebny jest także komitet centralny i niech on sobie będzie, ale bez nas“.

Potem przemówił dr. Roszkowski, wykazując, że skoncentrowana demokracya zapewnia, iż jest za solidarnością narodową, ale wszystkimi czynami występuje przeciwko niej. Trudno zrozumieć, do czego to prowadzi i jaka myśl kieruje skoncentrowaną demokracyą. Bo jeżeli ona mniema, że w tej koalicyi, złożonej z żywiołów skrajnych, będzie odgrywała rolę kierującą, to się bardzo myli. Ona będzie się im wysługiwała, a w nagrodę otrzyma od nich zawsze tylko lekceważenie i szyderstwo.

Na to rzekł p. Rotter: „Ha, to trudno — musimy szukać sprzymierzeńców. Nie mamy ich w górze, bierzemy więc z dołu. Cóż to komu szkodzi, że socyaliści poprą narodowego kandydata? Zresztą socyaliści stają się narodowcami, Daszyński przemawia bardzo patryotycznie, więc my chcemy tylko popierać ten piękny zwrot i w ten sposób możemy rzeczywiście postawić socyalizm na gruncie narodowym. Takie jest nasze stanowisko i dlatego nie widzimy dla siebie żadnego miejsca w komitecie centralnym“.

To przemówienie p. Rottera jeszcze bardziej zepsuło sprawę skoncentrowanych demokratów, niż przemówienie p. Rutowskiego. Przykrego wrażenia nie naprawił dr. W. Lewicki, który zapewniał, że skoncentrowanej demokracyi chodziło tylko o pozyskanie ludowców, mianowicie o wciągnięcie ich do Koła. Takie było założenie przed zjazdem 22 sierpnia, a co już na tym zjeździe się stało, to wszystko było wbrew woli skoncentrowanej demokracyi. Nie ma w tem jednak wielkiego nieszczęścia, bo socyaliści — to także armia narodowa. Trzeba pamiętać, że przyszłość demokracyi leży w solidarności z tym wielkim ruchem, który dąży do oddania władzy w ręce ludu, a nie w porozumieniach z rządem, ani z mieszczaństwem. Żeby tedy pozyskać dla siebie ludowców, warto nie uznawać komitetu centralnego.

Tu głos zabrał dr. Jugendfein, świeżo wybrany w Krośnie, i sprawił skoncentrowanej demokracyi ogromną niespodziankę, bo oświadczył krótko i węzłowato, że jest demokratą i jako taki chce w Sejmie pracować rzetelnie, a uznaje, że taka praca możliwa jest tylko przy zachowaniu solidarności narodowej i przy uznawaniu, że komitet centralny jest potrzebny.

Po tem oświadczeniu p. Romanowicz, a po nim p. Soleski bardzo długo bronili koncentracyi demokratycznej, zapewniając, że ją najniesłuszniej oczerniano w dziennikach. Z tego powodu podniósł p. Merunowicz, że niektórzy posłowie inaczej przemawiają z za parawanu *Słowa Polskiego*, a inaczej tu bez tego parawanu. Sam p. Merunowicz jako publicysta, rzeczywiście krytykuje pp. Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego za ich działalność, ale z tem się bynajmniej nie ukrywa.

Po tem intermezzo powstał p. Małachowski i w imieniu własnem, oraz swoich przyjaciół oświadczył, że w przygotowaniach do zjazdu z 22 sierpnia brali oni udział, ponieważ im powiedziano, że chodzi o wciągnięcie ludowców do solidarności narodowej, o wprowadzenie ich do Koła polskiego. Okazało się jednak, że to były tylko obietnice, zamiary były zupełnie inne, a wykonanie ich mogłoby wprowadzić zamęt w kraju, jak już wywołało rozgoryczenie; mogłoby wyjść na korzyść tylko skrajnym żywiołom aż do socyalistów i musiałoby ogromnie zaszkodzić szczerej demokracyi, stojącej na gruncie narodowym.

W tych słowach p. Małachowski niejako streścił ogólne wrażenie. Do głosowania nie przyszło, ale cała narada była niejako sądem nad grupką skoncentrowanych demokratów, a jako wyrok tego sądu, można uważać to, że olbrzymia większość członków narady była za rezolucyami przedstawionymi przez p. Rayskiego.

Wiec urzędników miejskich.

W sobotę i w niedzielę odbył się w Stanisławowie wiec urzędników 30 większych miast. Celem tego wiecu, trzeciego z rzędu, były obrady nad poprawieniem stosunków materyalnych i służbowych urzędników miejskich i nad zabezpieczeniem bytu ich wdów i sierót. Uczestników wiecu było przeszło 50, a reprezentowane były miasta Brody, Brzeżany, Buczacz, Gorlice, Gródek, Jarosław, Kołomyja, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Żółkiew. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Topolskiego, zastępcą p. Błażowskiego, sekretarzami pp. Kołodeńskiego i Lewickiego.

Pierwszą sprawą, która stanęła na porządku dziennym obrad wiecu, była sprawa kwalifikacyi dla urzędników miejskich. Pod tym względem panuje dotychczas rażąca niejednolitość, która jest źródłem krzywd i zniechęceń, od jednych bowiem wymaga się studyów akademickich, różnych egzaminów, a inni otrzymują posady dzięki protekcyi lub szczęśliwemu przypadkowi, chociaż wynagrodzenie jednych i drugich bywa często nawet jednakowe. Po ożywionej dyskusyi nad tym punktem uchwalił wiec rezolucyę, aby uprosić Wydział krajowy, iżby w porozumieniu z Namiestnictwem zmienił dotychczasowe rozporządzenie co do kwalifikacyi urzędników miejskich w następujący sposób: Od kandydatów na posady rachmistrza, kontrolera, kasyera należy wymagać oprócz państwowego egzaminu z rachunkowości, także egzaminu dojrzałości szkoły średniej lub seminaryum nauczycielskiego, oraz co najmniej jednorocznej praktyki magistratualnej lub kasowej; do fachowych czynności mają być używani tylko fachowi urzędnicy, a od inspektorów policyjnych należy wymagać VI ukończonych klas gimnazyalnych; również na inne posady potrzeba co najmniej ukończenia VI klasy szkół średnich i odpowiedniej praktyki; wreszcie wszyscy urzędnicy mają mieć obywatelstwo austryackie i niesplamioną przeszłość.

W związku z powyższą rezolucyą uchwalono protest przeciw przyjmowaniu emerytów rządowych na posady urzędników miejskich. Postanowiono także rozpocząć rokowania z *Gazetą urzędniczą*, aby ona w znaczniejszej niż dotąd mierze broniła interesów urzędników miejskich i w szeregu artykułów popierała ich postulaty.

W drugim dniu obrad przedstawił p. Wierzeyski projekt pragmatyki służbowej i statutu emerytalnego. Projekt ten przyjęto z małemi zmianami i wyrażono autorowi jego uznanie i podziękowanie. Sprawa tego projektu ma być przedstawiona magistratom z prośbą, aby wprowadziły go w życie; także wkrótce mający się odbyć wiec burmistrzów ma wziąć ją pod rozwagę.

P. Topolski podał do wiadomości treść odpowiedzi Wydziału krajowego na wniesioną do Sejmu petycyę co do ustawowego podwyższenia i regulacyi płac urzędników miejskich. Sprawa ta dotychczas nie mogła być załatwioną z powodu, że ją zbyt późno wniesiono, jednakże była przychylnie ocenioną w komisyi sejmowej i zostanie Sejmowi przedłożoną.

Poruszono także sprawę zniżenia ceny biletów kolejowych dla urzędników miejskich i sprawę przyznania urzędnikom miejskim charakteru urzędników publicznych. Odnośne wnioski przekazano do załatwienia wydziałowi Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników miejskich. Wydział ten będzie rodzajem komisyi wykonawczej wiecu i załatwić ma także wszystkie inne wnioski i rezolucye wiecu, a nadto polecono mu jeszcze wypracowanie jednolitej instrukcyi dla urzędników kasowych i dla organów policyjnych.

Tego samego dnia odbyło się także walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników miejskich. Liczy ono 170 członków, majątek zaś ogólny wynosi 4.000 K. Do wydziału, którego siedzibą wybrano ponownie Rzeszów, weszli pp. dr. Jabłoński — jako przewodniczący, dr. Als — jako zastępca przewodniczącego, dalej pp. Wierzeyski, Laskowski, Kostrzewski, Topolski i Korski.

Przyszły zjazd urzędników miejskich ma się odbyć w Przemyślu lub w Tarnopolu.

Sejmowe Koło polskie.

W bardzo licznym komplecie zebrali się dziś o 10-tej rano w sali sejmowej posłowie polscy wszystkich odcieni.

Zebranie zagaił prezes Koła polskiego J. E. Jaworski i wyjaśnił cel zebrania, którym jest głównie uchwalenie nowego regulaminu dla centralnego komitetu wyborczego. Zebraniu przedłożono do uchwały projekt nowego regulaminu dla centralnego komitetu, który podajemy na innem miejscu.

P. Stanisław Stadnicki wyłuszczył zasady, na których opiera się nowa organizacya centralnego komitetu. Myślą przewodnią jej jest, ażeby w tem ciele wyborczem skupić wszystkie żywioły narodowe.

P. Romanowicz oświadcza imieniem klubu demokratycznego, że klub ten nie godzi się na zasady centralnego komitetu wyborczego i w obradach jego udziału brać nie będzie.

P. Rayski imieniem lewego centrum odczytuje rezolucyę, wyrażającą przekonanie, iż utrzymanie solidarności posłów polskich w Wiedniu jest konieczne zarówno z narodowych jak i z taktycznych względów. Zarazem wyraża lewe centrum życzenie odpowiedniej zmiany statutu Koła polskiego z tem jednak zastrzeżeniem, aby ta zmiana w niczem nie naruszyła zasady solidarności narodowej.

Enuncyacyę tę lewego centrum przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

Minister dr. Piętak oświadczył, że do klubu demokratycznego, który zajął takie stanowisko, jakiemu wyraz dał p. Romanowicz, on więcej nie należy.

Ks. Stojałowski składa oświadczenie tej treści, że jakkolwiek stronnictwo jego uznaje potrzebę solidarności narodowej, mimo to do Koła polskiego wstąpić nie może.

P. Potoczek oświadcza się za taką zmianą regulaminu centralnego komitetu, iżby ona umożliwiła jak najszerszym warstwom współdziałanie.

Bez dyskusyi *uchwalono cały projekt regulaminu centralnego komitetu wyborczego*, poczem wybrano dwunastu członków tego komitetu i sześciu zastępców.

Członkami komitetu wybrani zostali pp. Dr. Kozłowski, Dzieduszycki Wojciech, Jabłoński, Jędrzejowicz Stanisław, Męciński, Michalski, Merunowicz, ks. kanonik Nowak, Potocki Andrzej, Skałkowski, Sokołowski August i Wiśniewski Leonard.

Zastępcami członków wybrani pp. Cieński Adolf, Jawornicki (kupiec z Krakowa), Moysa, Paszkowski i Romer.

Na tem zakończono obrady. Zaraz po posiedzeniu sejmowego Koła, zebrali się nowowybrani członkowie centralnego komitetu wyborczego celem ukonstytuowania się.

Był zamiar wybrania do centralnego komitetu także ks. Jerzego Czartoryskiego i powierzeniu jemu godności prezesa tego komitetu, wszelako ks. Czartoryski oświadczył stanowczo, że z powodu podeszłego wieku zadania tego podjąć się nie może.

Z izby sądowej.

Lwów, 3 października.

(O treść interpelacyi).

Dziś o godz. ¼ do 2-ej zapadł werdykt w sprawie posła dr. Okuniewskiego przeciw inspektorowi podatkowemu z Horodenki p. Kosińskiemu. Sędziowie przysięgli 8 głosami przeciw 4 zaprzeczyli winę oskarżonego p. Kosińskiego, a trybunał uwolnił go od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał tytuł i charakter radzców sądu wyższego z uwolnieniem od taksy radzcom sądu krajowego Antoniemu Reinwarthowi w Tarnopolu, Ottokarowi Ansionowi w Złoczowie i Henrykowi Garwolińskiemu w Brodach.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Karola Nowaka z Dukli do Leżajska, Kazimierza Munka z Leżajska do Żywca, dra Franciszka Wajdę z Mielca do Tarnobrzegu, dra Augustyna Olszewskiego z Ropczyc do Rzeszowa, Franciszka Piotrowicza z Zatoru do Ciężkowic, Łucyana Zoellnera z Liszek do Rozwadowa, Jana Szymeczka z Strumienia (Schwarzwasser) do Jordanowa. Dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi sądowemu okręgu sądu wyższego krakowskiego drowi Adamowi Midowiczowi miejsce adjunkta sądowego w Muszynie, oraz zamianował auskultanta dra Włodzimierza Wolfa-Krzeczunowicza adjunktem dla okręgu sądu wyższego w Krakowie, a adjunkta dra Konstantego Isopescula w Czerniowcach zastępcą prokuratora państwa w Czerniowcach.

Ruch przedwyborczy. Rada naczelna stronnictwa ludowego postawiła następujące kandydatury: a) z kuryi piątej: z okręgu Tarnów-Bochnia-Brzesko-Dąbrowa-Pilzno-Mielec: dr. Winkowski; z okręgu Rzeszów-Ropczyce-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Nisko: włościanin Frankiewicz; z okręgu Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Dobromil-Nisko-Staremiasto: Stapiński; b) z kuryi IV: z okręgu Kraków-Chrzanów-Wieliczka: Fr. Wójcik; z okręgu Tarnów-Dąbrowa-Pilzno: Jakób Bojko; z okręgu Myślenice-Wadowice: J. Stolarski; z okręgu Mielec-Ropczyce-Tarnobrzeg: Krempa; z okręgu Kolbuszowa-Rzeszów: Ciepielowski.

W kuryi miast Kołomyja-Śniatyn-Buczacz kandydują: dr. Trachtenberg, dr. Seinfeld i dr. Schorr.

W Cieszynie dnia 7 b. m. odbędzie się uroczyste otwarcie polskiej szkoły ludowej po uroczystem nabożeństwie z kazaniem, które będzie odprawione w miejscowym kościele Braci Miłosiernych.

Prezesem samborskiej Rady powiatowej w miejsce p. Kazimierza Bielańskiego, który zrezygnował, — wybrany został p. Maryan Władyczyński, notaryusz z Starego Sambora.

Ażiotaż biletami teatralnemi. Sprytni wyzyskiwacze lwowscy skorzystali szybko z pierwszych przedstawień w nowym teatrze. Ledwo wczoraj przed południem rozpoczęto w kasie teatralnej sprzedawać bilety na przedstawienie piątkowe, sobotnie i niedzielne, a już spekulanci rzucili się do ażiotażu. Na przedstawienie piątkowe w kasie nie ma już ani jednego biletu, natomiast można je nabyć u żydów w kawiarni teatralnej — lecz po droższej cenie. Policya winna dołożyć starań, aby wytropić tych spekulantów i ukarać. Nie można bowiem pozwalać na tego rodzaju nadużycia, na których ptacy niebiescy, co nie sieją, ni orzą, do łatwego przychodzą zysku, kosztem tych, którzy ciężko pracują, aby módz pozwolić sobie na estetyczną rozrywkę.

Ślub panny Wicherkiewiczówny, jedynej córki znakomitego okulisty, z drem Julianem Makarewiczem, docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył się dnia 22 września we Wrocławiu. Obrzędu kościelnego dopełnił ks. kanonik Dziegicki w kościele św. Doroty. Nowożeńcy otrzymali około czterysta telegramów gratulacyjnych i błogosławieństwo od Ojca św., kardynała Rampolli, arcybiskupa Stablewskiego, arcybiskupa Popiela, księcia biskupa Puzyny, biskupów Nowaka, Andrzejowicza i Zbyszewskiego, oraz od przełożonej SS. Urszulanek w Krakowie, Matki Stanisławy; były też telegramy od niemieckiego sekretarza stanu br. Possadowsky'ego, b. prezesa rejencyi poznańskiej barona Willamowitza itd. itd. W czasie biesiady weselnej toastowali: p. Paruszewski z Mogilna, dyrektor Ro-

nad manuskryptem i zaczął odczytywać frazes, na którym się zatrzymał.

„Czy pamiętasz — prawił bohater dramatu — ten dzień cudny? Słońce wtedy świeciło tak jasno, błękit był taki czysty, a nam było tak cicho i dobrze. I tylko serca trzepotały się w piersi, lękliwe i drżące, jak spłoszone ptaszęta. Czy pamiętasz ten dzień, pani?“

Pan Józef wsparł się na stole. O, i on pamięta ten dzień. Było im tak cicho i tak dobrze. Ona była biedna, bardzo biedna, ale to nic! On nie stracił jeszcze nadziei i wiary w przyszłość. Jeszcze budował zamki na owych „fenomenalnych zdolnościach“, które w nim odkrywano i które czuł w sobie w spowiciu. Zdawało się nawet, że się znów wybije. Zaczął pracować u adwokata i przygotowywał się do egzaminu. Potem wstąpi na uniwersytet, potem otworzy kancelaryę i będzie słynnym „panem mecenasem“. Tymczasem mogą się pobrać z Zosią, by wspólnie pracować dla przyszłości.

I pobrali się, a z tego związku rychło urodziła się nędza. Rozpoczęła się walka o życie i pogoń za zarobkiem na kęs codziennego chleba. On już coraz rzadziej zrywał się z obroży i coraz niżej pełzał przy ziemi. Nie było mowy o egzaminie, nie było mowy o uniwersytecie, został kancelistą. Kopiowali papiery i on i żona, a gdy w domu stanęła kołyska, wtedy zaczęły się choroby, runęły do szczętu tęczowe gmachy. Zwykła historya, jedna z wielu...

Pan Józef zmrużył oczy i widział, jak im umierały dzieci, jak żona gasła w walce z nędzą i jak wreszcie zmarła, zostawiając mu syna. Przypomniał sobie rozpacz swoją szaloną i widział, jak z tej rozpaczy wyszedł już nie człowiekiem, ale zupełną maszyną do kopiowania. Przestał myśleć i tylko produkował litery, jak najdokładniejszy Remington. Na klawiszach tej maszyny wygrywała konieczność życia i silniejsza jeszcze — jedyna ocalała z rozbicia ambicya — chęć wykształcenia syna. Po za tem pan Józef miał tylko ambicye maszyny: systematyczność, punktualność i porządek. Robota jego musiała być dokładna, czysta i równa — prawdziwa robota maszynowa.

To mu przypominało obowiązek. Wstrząsnął się i przetarł oczy. Wziął pióro, lecz je zaraz położył. Jakaś prawdziwie fatalna noc! Tyle nocy spędził nad przepisywaniem i nigdy mu się to nie zdarzyło. Oto znów zaczął bezwiednie przerzucać karty rękopisu — i rzecz niezwykła — czytać! Doprawdy, ładnie pisze ten autor. Jaki to wzrot wzruszający:

„Widzisz pani, to życie biło tak silnie, grało, jak fontanna, tylu tęczowemi barwami, rozsnuwało śnieżne welony mgły i sypało perłami marzeń, a dziś — mętną i szarą pianą spływa w bezdenną otchłań... To życie zmarnowanego...“

A prawda! Nawet tytuł dramatu „Zmarnowany“. On tego na razie nie spostrzegł.

...A dziś mętną i szarą pianą spływa w bezdenną otchłań...

Pan Józef pochylił się nad rozłożonemi papierami, zadumał się i nagle zaczerwienione jego powieki jakoś dziwnie spęczniały, a po policzkach na papier potoczyła się i spadła gruba łza.

Pan Józef wyprostował się i nagle spojrzał.

Na przepisanej kopii, na pięknie wyprowadzonej z całym rynsztunkiem zakrętasów literze *P*, rozpływała się teraz błękitno-czarna wa plama, niby kleks ogromny. Piękna historya — przemówiła w nim ambicya maszyny — to honor kopisty tak splamiony. A zdarzyło mu się to po raz pierwszy w tę noc fatalną. Przeklęte rozmarzenie!

I pan Józef, zupełnie rozbudzony, pochwycił za bibułę, aby wysuszyć plamę, a potem scyzorykiem i gumą wyskrobać jej ślady. Plama znikła, a gdy paznogciem wypolerował miejsce podskrobane i uzupełnił wykrętasy, nic nie zdradzało fatalnego wypadku.

Kopista odetchnął i uczuł się rzeźwiejszym. Ujął znów pióro i machinalnie po dawnemu zaczął przepisywać.

Gdy w dwie godziny potem okno poddasza jęło silnie błękitnieć, a lampa coraz mocniej żółknieć, pan Józef pod ostatnim piątym aktem podkreślał czerwoną linią uroczyste słowo

„Koniec“.

muald Makarewicz ze Lwowa, prof. Wicherkiewicz, dr. Stan z Poznania, ks. Dziegicki, lekarz dr. Święcicki, szambelan Cegielski (na cześć Uniwersytetu Jagiellońskiego), prof. Czerkawski z Krakowa, radzca Głębocki z Poznania i w. i.

Pomyłki drukarskie. We wczorajszym artykule w rubryce kroniki p. t. „Rejterada“ pominięto dwa błędy drukarskie; a mianowicie na stronicy 2, szpalta piąta, w wierszu 29 ma być „ludowego“ zamiast „lwowskiego“, zaś w tej samej szpalcie w wierszu 40 ma być „ani naprawić nic nie chce“.

Z Kopyczyniec nam piszą dnia 2-go b. m.: Ksiądz dr. Widacki, ten sam, który tak skutecznie przeciwdziałał wiecowi socyalistycznemu w Baryszu, opuścił dopiero przed kilku miesiącami naszą parafię — i opuścił z wielkim żalem swoich owieczek. Bo też pracował dla nich szczerze, z zapałem, z zaparciem się siebie i z wiarą, iż trud ten nie będzie daremny.

Więc nic dziwnego, że w dzień jego odjazdu świąteczny dzień był w Kopyczyńcach, w którym jednego robotnika, jak długą i szeroką jest nasza parafia, dostać nie było można, bo wszystko na plebanię pośpieszyło; że rozżalone tłumy odprzągiszy konie, od probostwa na stacyę kolejową powóz ciągnęły, żegnając księdza łzami i okrzykami, a cała inteligencya tutejsza prawdziwemi snopami polnych i ogrodowych kwiatów.

Większość zjednał on sobie i większość ujął tą niesłychaną gorliwością swoją w pełnieniu służby Bożej, w pouczaniu owych maluczkich, których lada płomień przyciąga i wabi, po to tylko, aby im skrzydła opalić.

Znaleźli się jednak tacy, którzy w tem przywiązaniu parafian do ks. wikarego, w tej jego gorliwości, w tych jego czynach przeprowadzonych, jak wyżej rzekłam, z zapałem i wiarą, dopatrzyli czegoś niebezpiecznego, dopatrzyli jakichś idei przewrotowych, nie przynoszących wprawdzie jeszcze zguby dzisiaj, ale dających podstawę do stawiania bardzo smutnych horoskopów na przyszłość młodego kapłana.

No — i na podstawie tych spostrzeżeń, mniej lub więcej psychologicznych, ogłosili ks. dr. Widackiego... socyalistą.

Mamy jednak obecnie, po niedoszłym wiecu dr. Mosslera — o którym *Przegląd* w nrze 224 pisze — dowód, jakim socyalistą był nasz ksiądz wikary, czy ten człowiek zasłużył na co innego, jak na uznanie i cześć i czy bezwzględną prawdę nie mieści w sobie to przysłowie wschodnie, iż: „tylko na drzewo obciążone owocami rzucamy kamieniem...“ *M. C. Walewska.*

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Nowym Targu na posadę weterynarza miejskiego z płacą 1000 K.; termin do 15 bm. — Krajowa Dyrekcya skarbu na jedną posadę służbową dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Mielcu; termin trzytygodniowy.— Rady szkolne okręgowe w Nisku, Gródku, Wieliczce i Gorlicach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm.

Morderstwo. W Załuczu nad Prutem rabusie wpadli do karczmy Kopla Ziegelwachsa, dzierżawcy propinacyi i chcąc go obrabować, najpierw siekierą zamordowali Ziegelwachsa, jego żonę i służącą. Tylko dziecko w kołysce zostało przy życiu. Aresztowano trzech chłopów, podejrzanych o ten rozbójniczy napad. Ziegelwachs trudnił się lichwiarstwem i dorobił się wielkiego majątku, niedawno kupił w Kołomyi kamienicę i uchodził za milionera.

Otwarcie wystawy sadowniczej w hali muzycznej na placu powystawowym odbędzie się w piątek o godzinie 11-tej rano.

Zabawa sportowa odbędzie się na torze lwowskiego klubu cyklistów w niedzielę 7 b. m. W program wchodzą wyścigi cyklistów, wyścigi żołnierskie na rowerach w pełnym rynsztunku, partya gry w piłkę nożną (football), konkurs kostyumowy dla pań i panów, corso kwiatowe itd.

Katolicka *Schlesische Volkszeitung* pisze o wizycie ministrów pruskich w Poznaniu co następuje: Jak wiadomo, zapowiadano przyjazd 7-miu ministrów, przyjechało jednak tylko czterech. Powszechnie żywo komentują niepojawienie się ministra oświaty Studta. Ministrowie odbyli wiele konferencyj, ale do publicznej wiadomości nie przedostało się nic pozytywnego o przebiegu obrad. Liczne doniesienia hakatystycznych dzienników o mającem nastąpić zaostrzeniu antipolskiej polityki rządu pruskiego są na razie wyrazem własnych ich życzeń. Niewątpliwie można przypuścić, że rezultat nie odpowiedział nadziejom hakatystów. Zainicyowane na konferencyi poznańskiej projekty mają jeszcze być zbadane przez całe ministeryum stanu, poczem ono przedłoży je częścią sejmowi pruskiemu, częścią parlamentowi do zlikwidowania z nowych funduszów antipolskich. Jak się zdaje, nie bez wpływu na tok obrad pozostały doniesienia o wzrastającem w prowincyach wschodnich niebezpieczeństwie ze strony ruchu socyalistycznego, wywołanego reskryptem Studta. Dzienniki hakatystyczne już teraz wyrażają ubolewanie, że rząd pruski znowu poprzestanie na półśrodkach.

Szalony balet. Sensacyjnym w całem tego słowa znaczeniu numerem w teraźniejszym programie „Colosseum“ Thorna jest taniec wirowy, wykonywany przez trupę Molasso-Salvaggi, złożoną z dwóch panów i dwóch pań. Patrząc na ten prawdziwie szalony taniec, nie chce się wprost wierzyć, iż taka kombinacya karkołomnych produkcyi gimnastycznych ze skończoną sztuką tancerską, nie pozbawioną gracyi i fantazyi, jest w ogóle możliwa. W cyrkach każde podwójne salto mortale wywołuje burzę oklasków, w obec tych piruetów jednak jakie wykonują artyści trupy Molasso-Salvaggi cyrkowe koziołki powietrzne wydają się czemś nieskończenie łatwem i pospolitem. Gdy czwórka ta puści się w szalony taniec wirowy, odnosi się wrażenie, że to cztery bąki, puszczone w ruch rotacyjny i widz doznaje niemal uczucia lęku, by siła odśrodkowa nie rzuciła tych ludzi gdzieś za kulisy lub na środek widowni. Wrażenie jest tem silniejsze, że, jak rzekliśmy, w tańcu tym jest dużo gracyi i fantazyi.

Spór gminy krakowskiej z koleją. *Nowa Reforma* donosi: Ostry konflikt zaszedł dziś (we wtorek) między władzami kolejowemi a przedsiębiorstwem robót przy przekształcaniu tramwaju konnego na elektryczny w Krakowie. Dziś rozpoczęto umacniać szyny pod tramwaj i stawiać słupy do przewodów nadziemnych w ulicy Lubicz, nad podkopem, na drodze dojazdu do dworca, wzdłuż realności śp. Wołodkowiczowej, gdy w tem władze kolejowe sprzeciwiły się siłą dalszemu prowadzeniu robót w tej ulicy i ustawiły swoich ludzi, odznaczonych żółtemi przepaskami na rękawach, którzy pilnują, by dalszych robót nie prowadzono. Dyrekcya policyi interwencyi w sprawie tej, jako niekompetentna, odmówiła, posyłając tylko w ulice te posterunki policyjne, by normować ruch kołowy, a pieszy skierowywać do podkopu. Zastrzegając się przeciw wszelkim gwałtom ze strony dyrekcyi kolejowej w tej sprawie, przyznaje *Nowa Reforma*, że interesa mieszkańców i rozwój miasta wymaga, aby linia tramwaju elektrycznego szła podkopem ulicy Lubicz i dosięgała rogatki mogilskiej. W tym wypadku więc interes kolei, aby tramwaj nie wkraczał na ulicę dojazdową do dworca, ale szedł podkopem, zgadza się z potrzebami miasta. Sprawa ta, jak również sprawa rozszerzenia dojazdu do dworca raz przecie powinna się doczekać energiczniejszej akcyi ze strony miasta i ostatecznie w myśl żądań mieszkańców miasta zostać załatwioną.

Brak ostrożności. Piszą nam z miasta: W niedzielę około godziny $7^1/_2$ wieczorem byłem naocznym świadkiem, jak koń fiakra parokonnego, jadącego z góry ulicą Łyczakowską, tuż koło komisaryatu dzielnicy IV wpadł do jamy prawie $1^1/_2$ metra głębokiej, wykopanej wszerz ulicy; konia tylko z trudnością zdołano wydobyć; wzdłuż tej ulicy począwszy od szpitala wojskowego aż do placu Cłowego ciągną się prowizoryczne doły, nie mające ani ogrodzenia, ani nieoświetlone. Zwracamy na to uwagę magistratu, zwłaszcza, że i wczoraj wieczorem wpadł tam do nieogrodzonego rowu woźnica z wozem i koniem.

Sól w opakowaniu. Krajowy zarząd sprzedaży soli wprowadza bardzo wskazaną ze względów hygienicznych nowość; przygotował mianowicie opakowanie dla soli warzonki w topkach; jest to pudełko z grubego papieru, na którym widnieje z jednej strony herb Pilawa, a z drugiej herb Galicyi i napis: Krajowa sprzedaż soli.

Międzynarodowych złodziei, Stanisława Tenglera, kelnera i Annę Horyń — podobno zamężną Smerek, aresztowano wczoraj na rekwizycyę policyi lwowskiej w Podwołoczyskach. Parka ta krążyła z początkiem września po Lwowie i załatwiała nieczyste interesa. Anna Horyń za pośrednictwem zegarmistrza z ul. Żółkiewskiej, Grünberga, sprzedała wówczas złotnikom Strauchowi i Rapschützowi: złotą broszę z turkusami i brylantami, złotą branzoletkę z brylantami i perłami i parę złotych kolczyków z 12 brylantami za 484 K., a gdy niebawem potem złotnicy ci, z jakiejś nieznanej jeszcze przyczyny, poczęli grozić Horyniównej policyą, ona dała im 200 K. milczkowego i wnet ze Lwowa się ulotniła. Widziano ją następnie w Zamarstynowie, gdzie podawała się za wdowę po obywatelu ziemskim, z Zielińskich-Sikorską lub Cikorską; jak sprawdzono, Horyń znosiła się tam ze swą siostrą, która pełni obowiązki służącej u jednego z tamtejszych mieszkańców.

Ponieważ jednak i tam schwytać jej nie zdołano, policya szukała Horyniównej w jej miejscu urodzenia, w Czarnuszowcach, o trzy mile od Lwowa. Gdy tam ajent przybył, dowiedział się, że Horyniówna właśnie z Tenglerem wyjechała do Podwołoczysk. Telegraficznie więc zarządzono aresztowanie obojga w Podwołoczyskach. U Tenglera, który tam wraz ze swą towarzyszką zainstalował się i począł urządzać ciche gniazdko, — znaleziono wiele kosztowności, które tak samo, jak owe, sprzedane we Lwowie, pochodziły najwidoczniej z Rumunii; były tam: dwa złote patekowskie zegarki z literami C. C. T. na cienkim złotym łańcuszku, złoty stary zegarek damski wysadzany brylantami, złota bransoleta z 22-ma brylantami i trzema rubinami, złota brosza w formie półksiężyca z trzema rzędami brylantów, dwie pary kólczyków z brylantami wielkości orzechów laskowych, złota brosza w formie książki z brylantami, kilka szpilek złotych, dwa srebrne krzyże (ordery) rumuńskie itd. itd.

Oboje aresztowani w Podwołoczyskach będą dostawieni do Lwowa. Annę Horyń poszukuje policya ickańska jeszcze od marca za kradzież gotówki i kosztowności.

Figle wyborcze. Zbliżające się wybory do parlamentu angielskiego wyradzają fakty bardzo zabawne. Tak np. w Walworth Road kandydat rządowy Boiley poleca się wszystkim wyborcom patryotom, jako ojciec trzech synów, pozostających na służbie wojskowej: pierwszy służy pod rozkazami lorda Methuena w Transwaalu, drugi wzięty jest do niewoli przez Boerów, trzeci należy do oddziału wysłanego do Chin. Nazajutrz po ukazaniu się tej odezwy we wszystkich dziennikach miejscowych ukazały się ogłoszenia: „Partya opozycyjna poszukuje na gwałt człowieka, któryby miał czterech synów w wojsku, i zapewnia mu doskonałe wynagrodzenie podczas wyborów“. W ciągu 24-ch godzin znalazł się taki człowiek, a wówczas na wszystkich rogach ulic w Walworth Road ukazały się odezwy zaczynające się od słów: „Kandydat X. poleca się wszystkim wyborcom-patryotom jako ojciec czterech synów, pozostających na służbie wojskowej: pierwszy służy itd.“ Nie wiadomo, czy na tem skończy się ta wyborcza licytacya *in plus*.

Kobiety strażakami. W Londynie i w innych miastach Anglii istnieją przy zawodowych strażach ogniowych osobne oddziały ratunkowe, utworzone z kobiet. Zadaniem tych oddziałów jest ratowanie płci pięknej podczas pożaru w nocy. Każda kobieta-strażak jest umundurowana i uzbrojona. Noszą one krótkie wełniane bluzy, spodnie z tego samego materyału, wysokie, lakierowane buty, czapki, pasy, toporki i linewki ratunkowe. Podczas międzynarodowego zjazdu strażackiego w Paryżu wykonały poprawne popisowe ćwiczenia. Na sygnał alarmowy zjawiły się na miejscu ćwiczeń wózkiem szpitalnym, po którego bokach wisiały drabinki hakowe i różne inne przyrządy ratunkowe. Wysiadłszy z tego wózka, zwinnie i szybko zmieniły go na wózek ratunkowy z łóżkiem, a następnie kilka z nich drabinkami hakowemi dostało się do okna piątego piętra w sypialni, w którem umieściły wóz ratunkowy. W przeciągu 5 minut spuściło się w tym worze 6 kobiet, a na sygnał trwogi linewkami pozjeżdżały one na dół. Jedna z nich, zjeżdżając po linewce, zatrzymała się przy oknie drugiego piętra i stamtąd zabrała ze sobą jedną rzekomo omdlałą kobietę. Służbę przy wyjmowaniu kobiet wyratowanych worem kobiety także same pełniły, nie dopuszczając do tej czynności mężczyzn.

Listy Leona XIII. *Nouvelle Rèvue* drukuje szereg listów Leona XIII do jego stryja Antoniego Pecci w Carpineto, pisanych w czasach, kiedy Ojciec św. był jeszcze nuncyuszem w Belgii. Listy te omawiające sprawy religijne, literackie i polityczne zawierają także dużo nieznanych szczegółów z jego życia. I tak z jednego z tych listów dowiadujemy się, w jakiem niebezpieczeństwie znajdował się raz Ojciec św. i jak go uniknął szczęśliwie. „W d. 24 kwietnia — są słowa Ojca św. — pojechałem do Mecheln, aby przyjąć kardynała-arcybiskupa. W drodze powrotnej woźnica chciał zmienić konie pod Vilvorde. Nagle na spotkanie nasze najechał jakiś powóz, co tak wystraszyło nasze konie, iż zwróciły się gwałtownie i w szalonym pędzie pogalopowały do Mecheln. Jeszcze chwila a rozhukane rumaki wraz z powozem znajdą się w głębokim kanale w Vilvorde. Siedziałem w powozie wylękniony, napewno oczekując śmierci. Ale Opatrzność mnie uratowała. W chwili, gdy konie skręcały do Vilvorde, drogą szedł ksiądz proboszcz z Bory, człowiek herkulesowej siły i postaci. Widząc, że naprożno byłoby wstrzymywać rozpędzone konie, grubą laską, którą niósł w ręce, zadał jednemu ze zwierząt tak silny cios w głowę, że koń ogłuszony padł, pociągając za sobą w upadku drugiego. Wysiadłem więc z powozu, błogosławiąc Opatrzność i niosąc dziękczynienia księdzu proboszczowi“.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników otrzymaliśmy z Tarnopola anonimowo 2 K. Dotychczas złożono na ten cel: **212 K. 22 gr.**

Zmarli. W Samborze Kazimierz Łopuszański, dyrektor urzędów pomocniczych sądu obwodowego, lat 58. — We Lwowie Blandyna Lilien, wdowa po bankierze. — W Przemyślu dnia 28 z. m. zmarła w 67 roku życia Emeryka Mohilowska, wdowa po byłym mandataryuszu dominikalnym i długoletnim dzierżawcy dóbr w powiecie zbarazkim śp. Michale Dołęga Mohilowskim. Życiem swem, pełnem cnót religijnych, obywatelskich i patryotycznych, przyświecając zawsze, zmarła zjednała sobie powszechny szacunek, troskliwie też opiekowała się ludem wiejskim, niosąc mu z prawdziwem poświęceniem się swą pomoc i wspierając radą.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +18 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Niekonsekwencya.

— Oj, złe czasy, kochany panie, interes idzie pod psem — od dwóch lat dopłacam, a do tego moje trudy...

— Dlaczegoż pan nie zwijasz interesu.

— Mój Boże, z czegoby człowiek żył.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We czwartek 4-go października: Inauguracyjne przedstawienie; po raz 1szy „Baśń nocy Świętojańskiej“, prolog na otwarcie teatru we Lwowie przez Jana Kasprowicza z muzyką Seweryna Bersona; nastąpi „Odludki i poeta“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca; zakończy po raz 1-szy „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludmiła Germana. Początek przedstawienia wyjątkowo o godzinie pół do 7-mej. W piątek, w sobotę i w niedzielę zupełnie ten sam program. Początek tych przedstawień o godzinie 7-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 października.

(Z.) Po kilkunastodniowej depresyi nastało dziś w Berlinie znaczne polepszenie. Złożyło się na to kilka okoliczności: przedewszystkiem wiadomość, że w łonie rządu pruskiego zaczyna wiać prąd przyjaźniejszy dla giełdy i że jeden z ministrów w rozmowie z dyrektorami dwóch pierwszorzędnych banków berlińskich oświadczył, iż rząd uznaje potrzebę rewizyi ustawy giełdowej. Dalszym korzystnym motywem było to, że zapotrzebowanie gotówki na targu berlińskim zmniejszyło się, wobec czego i eskont prywatny obniżył się, wreszcie ogłoszenie dobrego bilansu harpeńskiego Towarzystwa górniczego, którego akcye przed kilku dniami wprowadzono do handlu na giełdzie paryskiej, było także jednym z motywów zwyżkowych. Pod wpływem tego zwrotu w Berlinie poprawiła się także tendencya naszej giełdy, zwłaszcza, że i arbitraż był dziś łaskawszy dla walorów austryackich i kupował je. Polepszenie to na naszym targu odnosiło się jednak tylko do kredytów, statsbahnów i alpinów, w innych papierach ruch był bardzo nieznaczny a notowania słabe. Zapotrzebowanie gotówki na naszym targu było i dziś bardzo znaczne ze względu na to, że wczoraj była niedziela, zatem wiele zobowiązań ultimowych dziś dopiero regulowano. Bank austro-węgierski zeskontował dziś weksli za 18 milionów koron. Rząd zdecydował się przecież bodaj na łagodną interwencyę w sprawie drożyzny węgla. Przed kilku dniami zaprosił minister handlu br. Call do siebie najwybitniejszych przedstawicieli producentów i handlarzy węgla i przedstawiał im, że powinni przecież produkcyę kopalń krajowych obracać przedewszystkiem na zaspokojenie potrzeb ludności monarchii i nie powinni od krajowej ludności żądać wyższych cen jak od zagranicznych odbiorców. Wytknął też minister to, że właściciele kopalń austryackich nierównie znaczniej podwyższyli ceny węgla, niż zagraniczni. Producenci wykręcali się wymówką, że popyt jest olbrzymi i nie dali żadnych obowiązujących przyrzeczeń. Rzeczą rządu byłoby teraz po tych przyjacielskich przedstawieniach chwycić się energiczniejszych zarządzeń.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 643·25, węgierskie 662·00, Anglobanki 270·00, Uniony 537·50, Bankvereiny 477·00, Länderbanki 407·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 527·50, Elbethale 458·00, Renta papierowa 96·80, srebrna 96·65, austryacka złota 114·55, austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 113·55, węgierska renta wal. kor. 90·45, dukat 11·46, 20-franków 19·26$^1/_2$, 20-markówka 23·65, ruble 2·55$^1/_4$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 3 października 1900.

Usposobienie niezmienne, z powodu jednak świąt izraelickich ruch ograniczony.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termina 7·40 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·30 do 6·50, owies obroczny gotowy 5·60 do 6·—, owies obroczny na termina 5·30 do 5·70, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·25 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 55·— do 60·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·25.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 września otwarty został przystanek osobowy położony między przystankiem Ponte Alto i stacyą Roncegno kolei lokalnej Trient-Tezze (Valsuganabahn), w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Innsbrucku, dla ruchu osobowego i pakunkowego. W tym przystanku nie sprzedaje się biletów jazdy, lecz wsiadający tam podróżni otrzymują je w pociągu. Pakunki, tam nadane, opłaca się w stacyi odbiorczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 3 października. Podług ogłoszonego komunikatu, odbyła się wczoraj po południu konferencya mężów zaufania wiernokonstytucyjnych większych właścicieli z wszystkich prowincyj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna. Wyrażono zupełne uznanie dla stanowiska, jakie zajmowali członkowie klubu wiernokonstytucyjnych większych właścicieli w Radzie państwa, i dano wyraz życzeniu, ażeby posłowie, których grupa ta wybierze, w przyszłej Izbie działali w tym samym duchu. Po obszernej dyskusyi o sytuacyi politycznej i omówieniu akcyi wyborczej konferencyę zamknięto.

Wiedeń 3 października. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Insbruku, że prezydent ministrów dr. Koerber wystosował pismo do przywódzcy byłego klubu włoskiego, Malfattiego, w którem, odpowiadając na żądania włoskich reprezentantów Tyrolu, oświadcza, że projekt ustawy, wręczony swego czasu hr. Badeniemu przez posłów włoskich, jest dziś równie niemożliwy do przyjęcia, jak wówczas. Rząd musi obstawać przedewszystkiem przy jedności kraju. Uregulowanie spraw mieszkańców włoskich w Tyrolu znacznieby zostało ułatwione, gdyby posłowie włoscy zjawili się w sejmie w Insbruku.

Praga 3 października. W wyborze uzupełniającym do sejmu czeskiego z okręgu Graslice-Neudek wybrano 200 głosami niemiecko-narodowego kandydata Hofera. Liberał Meindl otrzymał 64 głosów.

Rzym 3 października. Nieznani sprawcy, którzy jednak znać muszą lokalności Watykanu, rozbili kasę żelazną, stojącą na drugiem piętrze Watykanu. i skradli z niej 357.000 lir w rentach i 3,000 lir gotówką.

Londyn 3 października. Do wczoraj wieczora wybrano 166 kandydatów ministeryalnych, a 46 opozycyjnych. W Manczester wybrany ponownie Balfour większością 2454 głosów. Poprzedni jego wybór dokonany był większością tylko 776 głosów.

Londyn 3 października. Podług nadeszłych do $^1/_2$2 w nocy wiadomości o wyborach, wybrano 178 kandydatów rządowych, a 54 opozycyjnych, między tymi ostatnimi 19 Irlandczyków. Stronnictwo rządowe zyskało 6, opozycya 7 mandatów.

Rychnów (Reichenau) 3 października. W okręgu wyborczym z miast Rychnów—Kościelec nad Orlicą (Adlerkosteletz) wybrano posłem do sejmu młodoczecha Kratochwila, przeciw radykalno-postępowemu kandydatowi Haju.

Budapeszt 3 października. Przedmiotem obrad odbytej wczoraj w Wiedniu konferencyi wspólnych ministrów było połączenie kolejowe z krajami okupacyjnymi.

Marsylia 3 października. Przybył tu Osman basza, który potajemnie opuścił Konstantynopol z obawy, aby go nie aresztowano jako podejrzanego.

Wiedeń 3 października. Giełdy zbożowe w Wiedniu i Budapeszcie są dziś zamknięte z powodu święta żydowskiego.

Petersburg 3 października. W zbiorze praw ogłoszono szereg bardzo ważnych zmian w ustawach, dotyczących cukrowniczych towarzystw akcyjnych. Zmiany te wymierzone są przeciw udziałowi cudzoziemców i żydów w przedsiębiorstwach takich na Litwie i Ukrainie, a dotyczą w szczególności cukrowni brodeckiej, odeskiej i jagoszyńskiej. Nowe przepisy postanawiają, że żydzi i cudzoziemcy albo nie mogą być wcale posiadaczami akcyi, albo tylko w ograniczonej mierze — dalej, że towarzystwom wolno posiadać tylko ograniczony obszar gruntów, a dzierżawić grunta mogą jedynie za zezwoleniem jenerał-gubernatora.

Londyn 3 października. Lord Roberts zawiadomił lorda majora Londynu, że będzie mógł przybyć na bankiet, który lord major wydaje 9 listopada b. r.

Wypadki w Chinach.

Berlin 3 października. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza telegramy zamienione przez cesarzy chińskiego i niemieckiego. Depesza cesarza chińskiego ubolewa nad śmiercią Kettelera, oświadcza, że cesarz chiński zarządził ofiarę na cześć Kettelera (wyraz, jakiego w depeszy użyto, wskazuje, że ofiara ta polegała na wylaniu wina, czy też wody ryżowej na ołtarzu bóstwa chińskiego. *Przyp. Red.*) i wyraża nadzieję, że cesarz niemiecki będzie chronił wspólne interesa Chin i zagranicy i zrzeknie się gniewu, ażeby mógł nastać jak najrychlej wieczysty pokój. — Cesarz Wilhelm odpowiedział, że jako cesarz niemiecki i chrześcijanin nie może uważać ofiary tej za dostateczną ekspiacyę spełnionych zbrodni. Cesarz Wilhelm nie czyni cesarza chińskiego odpowiedzialnym za krzywdy, wyrządzone poselstwom, wszędzie za nietykalne uważanym, za ciężkie utrapienia, jakich doznało tyle narodów i wyznań, jak niemniej i Chińczycy, wyznający tę samą wiarę co cesarz Wilhelm, ale doradzcy korony, na których ciąży wina krwi przelanej, muszą odpokutować za niecne te czyny. Jeżeli cesarz chiński wyda ich zasłużonej karze, cesarz Wilhelm uważać to będzie za dostateczne zadośćuczynienie dane narodom chrześcijańskim; jeśli cesarz chiński chce ująć to sam w swoje ręce i przyjąć w tem pomoc reprezentantów dotkniętych narodów, to cesarz Wilhelm zgadza się na to. Cesarz niemiecki w tej myśli powita powrót cesarza chińskiego do Pekinu, gdzie go hr. Waldersee przyjmie stosownie do jego godności i rangi i udzieli mu ochrony wojskowej, jakiej cesarz chiński zażąda, a jakiej może i potrzebuje przeciwko powstańcom. Także cesarz niemiecki pragnie pokoju, ale takiego, który naprawi krzywdę w zupełności, zapewni bezpieczeństwo wszystkich cudzoziemców w Chinach i nada im zupełną swobodę religijną.

Szangaj 3 października. Edykt cesarski z dnia 26 zm. składa z urzędu dotychczasowego gubernatora prowincyi Szansi Juehsiena i zarządza, ażeby ważne posady obsadzano ludźmi, którzy nie brali udziału w ruchu bokserskim.

Nowy Jork 3 października. Według depeszy z Tientsinu z dnia 29 zm., Lihungczang nie uda się do Pekinu, lecz będzie prowadził rokowania z posłem rosyjskim w Tientsinie.

Taku 3 października. Wyprawę do Paotingfu odroczono do dnia 6 października.

Paryż 3 października. Jak *Matin* donosi, Rosya, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy i Japonia zgodziły się już na memoryał francuskiego ministra spraw zagranicznych w sprawie przedwstępnych warunków do rokowań pokojowych z Chinami. Anglia prawdopodobnie także się zgodzi.

Londyn 3 października. Do „Biura Reutera donoszą z Pekinu: Jenerał Hoepfner na czele 2000 ludzi przedsięwziął ekspedycyę karną do północnej części cesarskiego parku myśliwskiego. Niemcy podpalili kilka wsi i dotarli do Na-hung-nan. Bokserów napotkanych za miastem rozprószono. Żołnierze chińscy uzbrojeni byli częścią w karabiny, częścią w pałasze. Kilku Chińczyków, którzy zbliżyli się blisko do wojska niemieckiego, poległo. Niemcy mieli 4 rannych.

Berlin 3 października. Urzędowo donoszą z Pekinu dnia 23 zm.: Według dotychczasowych wyników śledztwa o zamordowanie Kettelera, poznano owego podoficera chińskiego, który dał był strzał śmiertelny do Kettelera, w chwili, gdy sprzedawał zegarek zamordowanego, schwytano go i wydano wojskom niemieckim. Zeznał on, że dnia 19 czerwca otrzymał rozkaz od pewnego księcia chińskiego, którego nazwiska wymienić nie chce, aby strzelał do cudzoziemców. Rozkaz ten nie nakazywał jednak strzelać do posłów.

Lwów 3 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 529.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.30 do 91·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·10 do 95·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 26·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 47·80.

Berlin 3 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 50·60.

Paryż 3 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 10·227. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Frankfurt 3 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 169·90. Laura 000·00.

44)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XXXV.

Nastąpiła chwila długiego milczenia, poczem sir Filip podniósł swą piękną twarz i westchnąwszy głęboko, jak gdyby mu w istocie spadł z piersi wielki ciężar, rzekł poważnie:

— Opowiedz mi, jak się to stało; po wszystkiem co wycierpiałem, nie śmiem wcale w to wierzyć.

Nieruchomy, milczący, słuchał słów żony, a gdy skończyła opowiadać w jaki sposób Rózia odkryła, że jeden brat uchodził za drugiego, odezwał się wolno:

— Musiał więc zaczepić się o jakie gęste krzaki lub spaść na warstwę mchu i następnie zsunął się zapewne do stóp skały, po niezbyt stromej w tem miejscu pochyłości.

— A Herbert umarł — rzekła Walerya.

— Niewątpliwie, i ten nikczemnik wyzyskał swoje podobieństwo. Przypominam sobie, że Hrabina Hughbury wspominała mi kiedyś, iż kuzyn jej Herbert Gueldre, jest bogatszym niż był jego brat Ryszard, bo Herbert ożenił się z osobą bardzo zamożną, która testamentem zapisała mu dożywotnie posiadanie swego majątku, przechodzącego dopiero po jego śmierci na własność jej krewnych, ponieważ nie miała z nim dzieci. Podając się więc za Herberta, Ryszard ma daleko więcej dochodu, niż ze swojej własnej posiadłości i z majątku swojej żony, pominąwszy już to, że w ten sposób oswobodził się od żony, której nienawidzi, a która odpłaca mu wzajemnością.

— Ależ ona musi wiedzieć o tem oszustwie.... przecież poznała chyba własnego męża. Pewna jestem, że do spółki ułożyli ten nikczemny spisek przeciw biednej pani Fraser.

— Prawdopodobnie; nie sprzeciwiała mu się, nie chcąc obciążać się szulerem.

— Ty jego zdemaskujesz, nieprawdaż Filipie, dla ocalenia pani Fraser?

— Ocalę ją niezawodnie, moje dziecko, ale jego nie zdemaskuję. Co mnie to obchodzi czy świat będzie czy nie będzie wiedział o jego oszustwie? Ja jestem pewien, że to Ryszard, dowieść tego prawnie, byłoby bardzo trudno; a zresztą po co? Rzecz to krewnych nieboszczki pani Herbertowej nie moja, a pewien jestem, iż przeprowadził swój niecny plan tak dobrze w tej samotnej chatce szwajcarskiej, że krewni owi, którym wszak bardzo zależało na śmierci Herberta, albo nie domyślali się wcale zamiany osobistości, albo nie znaleźli żadnego śladu mogącego im dopomódz do wykrycia prawdy.

— Ty masz zawsze słuszność mój najdroższy — rzekła Walerya patrząc na męża z miłością — ale ja nie mogę sobie wcale wyobrazić, w jaki sposób on to zrobił.

— Nie takie to trudne, jak ci się wydaje, zwłaszcza jeżeli Ryszard znalazł sobie wspólnika. Historya, którą doniesiono swego czasu Biance, a którą ona opowiedziała mi podczas naszego ostatniego spotkania pod dębem, była bardzo prosta. Herbert leżał chory. Ryszard pozostawił go na opiece pielęgnującej go kobiety i wyszedł na przechadzkę, ku wąwozowi. Ponieważ nie powrócił w nocy, Herbert przestraszony, wysłał za nim kilku ludzi, którzy znaleźli zwłoki Ryszarda, leżące poniżej wąwozu Schreckensmacht.

Przerwał na chwilę, odetchnął głęboko i ciągnął dalej:

— Postaw się teraz w położeniu Ryszarda. Herbert był bardzo chory i mieszkał w samotnym domku z dwojgiem służby i kobietą Szwajcarką, która go pielęgnowała. Nietrudno odgadnąć, że Ryszard wyszedł bez szwanku ze swego upadku i że, powróciwszy późną nocą do wioski, przedewszystkiem poszedł do konającego brata, który musiał się niepokoić jego nieobecnością. Przypuszczam, że Ryszard, wsunąwszy się do domu po cichu, przez otwarte drzwi, zastał służących pogrążonych we śnie; niewątpliwie tylko kobieta przy łóżku chorego czuwała jeszcze. Herbert zaś wskutek wstrząśnienia, spowodowanego trwogą o brata, może już nie żył. Cóż więc było łatwiejszego dla Ryszarda i dla owej kobiety nad przeniesienie zwłok nieboszczyka w to miejsce, gdzie Ryszard spadł i pozostawienie ich, aby je tam znaleziono? Niemniej łatwem było powrócić do domku, zająć miejsce brata i występować odtąd w roli Herberta. Biednej wieśniaczki szwajcarskiej przekupić nie trudno. Może być, że oszustwo to w szczegółach przeprowadzone zostało inaczej; ale pewien jestem, iż w zasadzie rzecz miała się tak, jak ci ją opowiadam.

— A ten znak na szyi, Filipie?

— Któż wiedział o nim, oprócz najbliższej rodziny? Majątek pochodził od matki Gertrudy, austryaczki rodem, jak mi mówiła hrabina Hughbury. Spadkobiercy Gertrudy są zatem Austryakami i prawdopodobnie nigdy nie widzieli Herberta, a tem samem nie umieliby go odróżnić od Ryszarda. Gdyby bracia stanęli przy sobie, Bianka nawet z trudnością zdołałaby ich rozróżnić. A teraz niełatwo byłoby dowieść, że Herbert nie miał takiego samego znaku, jak Ryszard.

— A zatem, Filipie, cóż ty powiesz pani Fraser?

— Że Gueldre jest człowiekiem żonatym i że żona jego żyje.

— A jeżeli ona ci nie uwierzy?

— Nie przypuszczam, żeby była nim do tego stopnia zajętą. Jeżeli jednak nie uwierzy mi, poradzę jej, aby mu wprost rzuciła w twarz to oskarżenie i niechaj sama osądzi po jego zachowaniu się. Naturalnie, że odrazu nie przyzna się do niczego. Posłałbym ciebie do niej, ale nie chcę wystawiać cię, moje życie, na możliwość nieprzyjęcia. Ach! trzeba jeszcze usunąć i ten ciężar, a potem wymażemy nazawsze tych Gueldre'ów z pamięci — dodał wstając.

* * *

— Sir Filip Vivian! — zameldował lokaj pani Fraser, otwierając naoścież drzwi do bawialni, na dobrą godzinę przed zwykłą porą wizyt.

— Przepraszam panią bardzo za wczesne najście — rzekł sir Filip, kłaniając się z wykwintną uprzejmością — ale chciałem zastać panią samą, mam bowiem zakomunikować pani rzecz, która co tylko doszła do mojej wiadomości, a która bardzo blisko obchodzi szanowną panią.

— Mnie blisko obchodzi, sir Filipie! — powtórzyła mała wdówka zaniepokojona. — Pan doprawdy bardzo łaskaw, że się tem interesuje.

— Musiałbym się chyba wyrzec wszelkich pretensyi do miana uczciwego człowieka, gdyby sprawy takie jak ta, która mnie tu sprowadza, nie interesowały mnie — odparł Vivian. — Przedewszystkiem zaś proszę panią z góry o przebaczenie za to, że ośmielę się zadać pytanie, dotyczące czysto osobistego interesu pani.

— Ależ proszę, proszę — rzekła skwapliwie pani Fraser. — Pytaj pan o co zechcesz. Jestem pewna, że przynosisz mi pan jakieś niedobre wiadomości.

— Powiedz mi pani szczerze, czy pogłoska o zaręczynach pani z panem Gueldre jest w istocie prawdziwą?

— Tak jest. Jestem zaręczona z panem Gueldre. Nic w tem zresztą dziwnego, lubię tego człowieka i szanuję go.

— Cieszy mnie to, że nie użyłaś pani cieplejszego słowa — rzekł Vivian z łagodnością, która czyniła wszelką obrazę niemożliwą — bo zadanie moje będzie o wiele mniej przykrem do spełnienia, jeżeli pan Gueldre nie zdołał wzbudzić w sercu pani gorętszego uczucia. Zostałaś pani srodze oszukaną przez tego nikczemnika — ciągnął dalej, biorąc ją za rękę. — Gueldre ma żyjącą żonę, która, jestem o tem mocno przekonany, wie doskonale o jego zamierzonem małżeństwie z panią.

Pani Fraser pobladła śmiertelnie, wyszeptała z trudnością:

— To nie może być prawdą — i wybuchnęła płaczem, którego sir Filip nie usiłował uspokoić.

— Jesteś pan bardzo dobry — rzekła w końcu, ściskając go za rękę i patrząc na niego łagodnie przez pełne łez oczy. — Ale, tak mi ciężko w to uwierzyć... Czy pan się nie mylisz, czyś pan tego pewien?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapowiedź.

Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości, że

1) Chemik Dr. fil. Feliks Franciszek Siemiątkowski, zamieszkały w Drohobyczu, przedtem w Dublanach, powiatu lwowskiego, syn zmarłego w Pempocinie, powiatu Słupeckiego, dzierżawcy dóbr, Wacława Józefa Siemiątkowskiego i jego małżonki, Józefy z Morawskich zamieszkałej w Zawadkach, powiatu Lubelskiego (Rosya) oraz

2) Aniela, Józefa Tylmann, bez zawodu, zamieszkała w Poznaniu, córka zmarłego w Poznaniu właściciela dóbr, Jana Nepomucena Tylmanna i jego małżonki, Stanisławy z Siemiątkowskich, zamieszkałej w Poznaniu, zamierzają zawrzeć ze sobą związek małżeński.

Opublikowanie zapowiedzi nastąpi w mieście Poznaniu, Drohobyczu i Dublanach, powiat lwowski.

Poznań d. 10 września 1900.

Urzędnik stanu cywilnego
(w zastępstwie) **Brandstädter.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza